

ZDZISŁAW M. RURARZ



**TAJEMNICE
„OKRĄGŁEGO STOŁU”**

WYDAWNICTWO WICI
Chicago 1999

Chwała "Okrągłego Stołu"
Czerwiec 1989 rok

ZDZISŁAW M. RYBARZ

TAJEMNICE
„OKRĄGŁEGO STOŁU”

DRUK
PANORAMA
3104 N. Cicero Ave.
Chicago, IL 60641
Chicago 1989

Wydano przy pomocy funduszy ROP w Bostonie

DRUK:
PANORAMA
3104 N. Cicero Ave.
Chicago, IL 60641

OD WYDAWNICTWA
ZDZISŁAW M. RURARZ

TAJEMNICE „OKRĄGŁEGO STOŁU”

WYDAWNICTWO WICI
Chicago 1999

OD WYDAWNICTWA

W ubiegłym roku w naszym Wydawnictwie ukazało się cenne opracowanie prof. Rurarza „Na kolejnym zakręcie” na temat NATO i Unii Europejskiej. Obecnie wydajemy następne opracowanie o „okrągłym stole”. Autor trzech tomów „Perfidnej gry” i „Komuchów” daje obiektywny przekrój sytuacji w Polsce począwszy od powstania „Solidarności” aż do zmontowania „okrągłego stołu”.

W następnym opracowaniu dowiemy się co bonzowie PRL w ramach „okrągłego stołu” przekazali kapralowi Wałęsie i jego kumplom i jakie to miało wpływ na rozkradanie majątku narodowego i coraz większą biedę w Polsce. W noworocznej „Panoramie” pozwoliłem sobie na takie stwierdzenie w związku z 10-leciem „okrągłego stołu”:

Prof. Rurarz nie całkiem spokojnie, ale obiektywnie pokazuje wszystko za i przeciw i stwierdza, że nie ma żadnych powodów, aby czcić tę przykrą rocznicę, chociażby dlatego, że Jaruzelski i Kiszczak jako odpowiedzialni za zbrodnie mają sprawę w sądzie, a Wałęsa, Mazowiecki i inni powinni być również pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

Muszę jeszcze wyrazić serdeczne podziękowanie prof. Rurarzowi za bezinteresowne i życzliwe potraktowanie inicjatywy, której celem jest odkłamywanie najnowszej historii Polski i głoszenie prawdy. Dziękuję również ROP w Bostonie, Fundacji im. Tadeusza Ungara, kolegom ROP w Chicago, Czytelnikom „Panoramy” i wszystkim organizacjom i działaczom, którzy pomagają w realizacji tej cennej inicjatywy.

T. S. Pochroń
Chicago 01.08.99

“OKRĄGŁY STÓŁ”: - “Solidarnościowa rewolucja” czy “pierestrojka”?

1. “Pierestrojka” rewolucją zwana

W lutym-kwietniu 1999 r. przypada 10-ta rocznica “Okrągłego Stołu”, która w kraju i gdzie indziej na świecie, w USA między innymi, ma być uczczona różnymi okolicznościowymi imprezami.

Czymże jednak naprawdę był “Okrągły Stół”, żeby zasługiwać na oddawanie mu honorów?

Otóż właśnie, nie bardzo wiadomo. Wszystko bowiem zależy od tego jak patrzeć na to nadal kontrowersyjne i wysoce niejasne, co do tła i intencji, wydarzenie w polskiej historii.

“Okrągły Stół” przedstawia się jako triumf polskiego realizmu politycznego, ducha współpracy **wszystkich** Polaków w imię wspólnego dobra. Jednocześnie, rzecz zadziwiająca, wiąże go się ze zwycięstwem “Solidarności”, której “pokojowa rewolucja”, w sytuacji zdawałoby się beznadziejnej, wytrwale i krok po kroku pokonała uzbrojoną po zęby władzę, wspieraną na dodatek potęgą Układu Warszawskiego.

Rzeczywistość, jak zwykle, jest bardziej złożona. Równie dobrze przecież, przegrana niby władza może twierdzić, że to ona właśnie dokonała pomyślnie “okrągłostołowej operacji”, że ona była w niej stroną wiodącą i owijała “Solidarność” koło palca jak chciała...

Niemniej jednak, bez względu na to jak było naprawdę, “Okrągły Stół” już na trwałe stał się ważną częścią historii Polski, jej “realnego socjalizmu” wraz z towarzyszącą mu półniepodległością państwową i półsuwerennością narodową, rezultat dominacji sowieckiej. Nade wszystko jednak, “Okrągły Stół” stał się historią “Solidarności”, może nawet jej najważniejszą częścią, gdyż to dzięki niemu zdobyła władzę, nieważne już na ile odpowiada to prawdzie.

Co się tyczy historii “Solidarności”, to ciągle jeszcze jest to mało zbadany epizod w skomplikowanych dziejach Polski. Nie jest nawet wykluczone, że kiedyś wiedza nasza na ten temat będzie pełniejsza i wtedy przyświecą wiele narosłych wokół niej mitów, niestety większych niż w wielu innych przypadkach naszej zagmatwanej historii.

Tak się bowiem złożyło, że powstanie i dalsze losy "Solidarności" przypadły na okres **szczególny** i to nie tylko w historii Polski, ale także ZSRR, stosunków Wschód-Zachód i współczesnego komunizmu w ogóle. Nasze polskie wydarzenia trudno oddzielić od światowych, a nawet nie ma pewności co do nadrzędności jednych nad drugimi.

Stąd też każdy Polak, tradycyjnie nie oszczędzany przez los, powinien być wyjątkowo ostrożny w pochopnym kształtowaniu swoich poglądów na otaczającą go rzeczywistość i krytycznie oceniać wpajane mu "obiegowe prawdy".

Tak na przykład, oglądając 12 listopada 1998 r. w swoim mieszkaniu w Północnej Wirginii warszawski dziennik telewizyjny "Wiadomości" z poprzedniego dnia, poświęcony 80-tej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, natknąłem się na jedną z takich prawd, a mianowicie, że wśród czynów i zrywów narodowych, dzięki którym Ojczyzna nasza jest wolna, była ... "solidarnościowa rewolucja"!

No cóż, dziwna to musiała być rewolucja i dziwną wolność nam wywalczyła, skoro biorąc stronę "Solidarności", kiedy znalazła się w opałach po wprowadzeniu "stanu wojennego", jakoś nie mogę nacieszyć się jej zwycięstwem w kraju rodzimym...

Co gorsza, z dystansu niezbyt wyraźnie jawi mi się pełna wolność Polski, a już "solidarnościową rewolucję", która ponoć przyczyniła się do niej, uważam za całkowite nieporozumienie. Chyba że wydarzenia "okrągłostołowe", otwierające drogę do następnych, w wyniku których PRL stała się III RP, uznać za taką właśnie "solidarnościową rewolucję". Tamta z lat 1980-1981 była co najwyżej zrywem, o ciągle niezbyt jasnym tle i celach, zakończona ponadto klęską.

Jeśli tak, to zastanówmy się na ile "Okrągły Stół" zasługuje istotnie na miano "solidarnościowej rewolucji", a nie polską odmianę gorbaczowskiej "pierestrojki". Wiele bowiem wskazuje na to, że Polska była pierwszym i wysoce cennym "pierestrojkowym poligonem doświadczalnym", na którym uczono się zamiany "realnego socjalizmu" na "rynkowy i demokratyczny", jak też zamiany państwa o charakterze satelickim na pozornie w pełni niepodległe i suwerenne.

Polska, tak to wydaje się, wpadła przy tej okazji w pułapkę, z której nie wiadomo kiedy i jak się z niej wyplącze. Moskwa bowiem będzie bronić swojej "strefy historycznego zainteresowania", podczas gdy Zachód może chcieć rozmontować, albo w ostateczności sprawdzić jej solidność.

"Pierestrojka" Gorbaczowa, "odgórna rewolucja", jak ją sam nazywał, której istoty i celów nigdy dokładnie nie wyjaśnił, to wydarzenie historyczne, wokół

którego nie można przechodzić obojętnie, choć wydaje się być już tylko bezpowrotną przeszłością.

W efekcie tak nie jest. Gorbaczow bowiem, od czasu do czasu przypomina nam, że ona trwa nadal i ... pomyślnie przebiega! Czyżby więc bredził i ze swojej klęski życiowej oraz porażki ideologii, której był jeszcze do niedawna czołowym wyznawcą, próbował uczynić sukces?

Możliwe, że tak właśnie jest, ale **nie jest** też wykluczone, że jest inaczej. W "wielkiej polityce" wszystko jest możliwe. Gorbaczow mówi prawdę, nie całą oczywiście, jak zawsze w tradycji rosyjsko-sowieckiej, ale nawet jej części nie wolno lekceważyć.

Polacy zatem, od ponad 300 lat doświadczani na własnej skórze polityką Moskwy, mają szczególne powody, aby zastanowić się nad "gorbaczowską pierestrojką" i nad jej polskim wydaniem w postaci "Okrągłego Stołu", który urasta niemal do symbolu "solidarnościowej rewolucji", czyli do ostatniego i zwycięskiego wyczynu w długotrwałej walce Polaków o pełną wolność ich Ojczyzny. I **źle** byłoby, gdyby taki właśnie wizerunek "Okrągłego Stołu" utrwalił się w ich zbiorowej pamięci.

A co w nim złego? Zawsze jest przecież lepiej, gdy ludzie ze sobą rozmawiają zamiast się wzajemnie wyrzynać. Gorszy kompromis jest często lepszy od błyskotliwego, ale kosztownego zwycięstwa. Wreszcie, "Polak z Polakiem", szukający porozumienia, przy wzajemnej swarliwości charakterów, toż to triumf zdrowego rozsądku, dojrzałości politycznej i przykład prawdziwego patriotyzmu, a nie tego z arsenału tragicznej bohaterszczyzny!

Istotnie, argumenty nie do odparcia. Nie ulegając jednak emocjom i rozważając sprawy na chłodno, nie sposób wyzbyć się niektórych kłopotliwych refleksji przy ocenie "okrągłostołowego" kawałka polskiej historii.

Przed wszystkim, jako rzecz oczywistą i bezdyskusyjną, trzeba przyjąć pewnik, że **nie** godnego uwagi nie mogło się w PRL dzieć bez wiedzy i przyzwolenia Moskwy, a nierzadko jej jawnej i niejawnej poręki. Jeśli nawet czasem było inaczej, to bardzo szybko dokonywała ona odpowiednich "korekt sytuacyjnych", co niekoniecznie musiało oznaczać idealne odtworzenie poprzedniego stanu rzeczy, ale niemniej jednak. A ponieważ "polskie sprawy" miała w przysłowiowym palcu, to tym bardziej łatwo. I skutecznie umiała to czynić, niekoniecznie nawet sięgając do siły, czy choćby nawet groźby jej użycia. Wspólnota ideologiczno-polityczna, jak też wielopłaszczyznowość sojusznicza, uzupełniona więzami ekonomicznymi, robiły przecież swoje.

A więc **jak** na tym tle ocenić powstanie i działalność "Solidarności", zjawiska na pierwszy rzut oka przynajmniej, jakby zaprzeczającego istniejącym realiom? Ocena jest niewątpliwie skomplikowana.

Historia "Solidarności" z okresu lat 1980-1989, szukając odpowiedzi na powyższe pytanie, dzieli się bowiem na trzy etapy:

- 1) od sierpnia 1980 r. do grudnia 1981 r., od jej powstania do "stanu wojennego";
- 2) od grudnia 1981 r. do drugiej połowy 1988 r., kiedy to jej okres podziemno-protestacyjny zaczął ewoluować w kierunku "konstruktywnej opozycji";
- 3) okres "magdalenkowo-okrągłostołowy", "porozumienia społecznego" i dojścia do władzy w drugiej połowie 1989 r.

Pierwszy etap istnienia "Solidarności", mimo że najbardziej fascynujący, ze względu na dalece nie rozeznane tło jej narodzin, nie będzie przedmiotem poniższych rozważań. "Solidarność" powstała i to się liczy.

Drugi jej etap, to już bardziej złożony problem. Jego pierwsza połowa była okresem jej niszczenia, ale druga połowa jej wskrzeszenia, hołubienia nawet, gdyż raptem okazała się wielce przydatna dla "gorbaczowowskiej pierestrojki". Bez tej przydatności "Solidarności", podobnie jak to było ongiś z polityczno-zbrojnym podziemiem i PSL, groził jej całkowity uwiąd, albo co gorsza - zwyrodnienie. Mogła przecież stać się przybudówką peerelowskich oraz sowieckich służb specjalnych, nie pierwszyna w Polsce i innych krajach "realnego socjalizmu".

Dlatego też uwagę należy skoncentrować na drugim, a nade wszystko trzecim etapie egzystencji "Solidarności", kiedy to władza, jak zwykle pokrętnymi drogami, zaczęła ją raptem stawiać na nogi i czynić swoim partnerem, aby wkrótce oddać jej pałeczkę rządów.

Czy władza, w imię "wyższych interesów narodowych", sama wpadła na taki pomysł, czy może musiała poddać się imperatywom gorbaczowowskiej "pierestrojki"? Dotąd przecież, "Solidarność" nie była władzom do niczego potrzebna, a tu nagle stała się nieodzowna!

Dlaczego Moskwa, a za nią władze PRL, przypomniały sobie o niej? To, że była widocznie potrzebna "pierestrojce", jest **poza** dyskusją, ale po co?

Na pytanie trzeba odpowiedzieć pytaniem: czym naprawdę była, a może jeszcze jest, "pierestrojka", zwłaszcza że szła w parze z "głasnością", "demokratyzacją" i "nowym myśleniem", pojęciami równie niejasnymi jak ona sama. Odpowiedź jest trudna i dlatego, że "pierestrojka" przechodziła przez różne zakręty i do dziś nie wiadomo, który z nich był tym przypadkowym, a który przemyślanym z



Przepijamy babci domek mały...
Kapral Wałęsa, „pseudokatolik” Mazowiecki i gen. Kiszczak odpowiedzialny m.in. za mordowanie górników z kopalni „Wujek”.



„Wielka Trójka Solidarności w Magdalence”: Mazowiecki, Wałęsa, Geremek

góry.

Sprawą najważniejszą, rzecz jasna, jest cel ostateczny “pierestrojki”, albo raczej cele, gdyż z jej gmatwaniny można wyłuskać przynajmniej dwa z nich, diametralnie **sprzeczne** ze sobą.

Jeden, ten wcześniejszy, z lat 1985-1986, wkrótce po dojściu Gorbaczowa do władzy, nie rozgłaszany, był złowieszczy w swojej wymowie. Stawiając sobie bowiem za cel przeciwstawienie się “neoglobalizmowi USA”, orientował się na konfrontację zbrojną, z zaskoczenia, o ile można wywnioskować z niektórych dostępnych informacji.

Drugi, ten późniejszy, ujęty nawet w artykule Gorbaczowa w “Prawdzie” z 26 listopada 1989 r., stawiał dla odmiany na demontaż “naukowego i realnego komunizmu”, jego zamianę na bliżej nieokreśloną “ideę socjalistyczną” i “demokratyczny socjalizm”, a wreszcie na radykalną poprawę stosunków z Zachodem.

Niestety, nie wiadomo który z tych dwóch celów jest nadrzędny w ostatecznym rachunku.

Chronologicznie podchodząc do sprawy, ten drugi, nowszej daty, wydaje się być nadrzędnym, ale **nie ma** takiej pewności. Wcześniejszy cel mówił bowiem o utrzymywaniu sił zbrojnych na “odpowiednim poziomie” i w ciągłym pogotowiu, żeby w razie potrzeby **niespodziewanie** sięgnąć po nie. A było ich wbród. Arsenal nuklearny ZSRR oceniano jako największy w świecie, większy od wszystkich pozostałych krajów razem wziętych. Podobnie oceniano arsenal broni biologicznej oraz chemicznej. Również siły konwencjonalne były najliczniejsze w świecie i najlepiej uzbrojone. W dobie broni masowej zagłady i rakiet międzykontynentalnych, przed którymi nie ma obrony, szczególnego znaczenia nabrał ponadto czynnik zaskoczenia, gdzie liczą się dosłownie minuty, nie godziny czy dni (w ciągu 3/4 godziny można osiągnąć każdego celu na globie ziemskim).

Dopóki więc ZSRR utrzymywał i nadal rozbudowywał swój monstrualny potencjał wojenny, jego różne “pierestrojki” mogły budzić uzasadnione podejrzenia. Zresztą, nawet ten późniejszy cel, otwarcie sugerujący demontaż “realnego socjalizmu” oraz przejście ZSRR od konfrontacji do partnerstwa z Zachodem, z równoczesną likwidacją jego otwartej dominacji w Europie Środkowej i Wschodniej, nie był wolny od podejrzeń. Intencje jego mogły być co prawda szczerze, ale nie należało jednocześnie wykluczać istnienia jakiegoś gigantycznego i niepraktykowanego dotąd “strategiczeskawo obmana”, uspijającego czujność przeciwnika. Szczególnie perfidny mógł być wtedy, kiedy to pod płaszczykiem demontażu “realnego socjalizmu”, swojego stanu posiadania, jak też polityki zbliżenia z Zachodem,

ZSRR w rzeczywistości przygotowywały się do niespodziewanego i nokautującego uderzenia, wymóg strategiczny w dobie broni masowej zagłady.

Czy w takiej sytuacji Polacy, nie orientujący się w istniejącym w świecie stanie rzeczy, szczególnie opozycja, prawdziwa oczywiście, gdyż manipulowana nie była godna tego miana, powinni byli zabierać się za rozwiązywanie swoich własnych problemów w warunkach półniepodległości i półsuwerenności, udając panów swojego losu? Czy próby takie nie były z góry uwarunkowane celami "pierestrojki", zbiegając się z nią w czasie?

Oczywiście, zbieżność "pierestrojki" z "kontraktem społecznym" Polaków mogła być tutaj czynnikiem sprzyjającym, który należało wykorzystać jako historyczną okazję, ale w istniejących realiach okazja ta stała się pułapką chytrze na nich zastawioną. W pułapkę wpadła przede wszystkim opozycja, ta bez cudzysłowu, oraz władza, którą zapewne Moskwa nie wtajemniczała w swoją grę, wymagając jedynie skrupulatnego wykonywania poleceń.

Nic dziwnego zatem, że już na starcie tego osobliwego "kontraktu" ujawniły się różne jego anomalie, jeśli wręcz nie podstępne intencje, które nadały mu o tyle ułomnego co podejrzanego charakteru.

Z tego też powodu, jeśli "kontrakt" miałby być uznany za koronny przykład "solidarnościowej rewolucji" - wówczas ona sama jawi się podobnie ułomna i podejrzana.

Pragnienie przemian w kraju, pokojowych nade wszystko, było oczywiście marzeniem ogromnej większości Polaków, większości członków PZPR, nie wyłączając.

To jednak **nie dowodziło** jeszcze, że mogli robić co chcieli.

Do wyboru mieli **ściśle określone** reguły gry, z których mogli skorzystać lub nie.

Jak wiadomo, skorzystali, a efektem tego był "Okrągły Stół" i wszystko inne co wynikało z litery oraz ducha jego postanowień.

Tylko, nie oszukujmy się, "Polak z Polakiem" mógł rozmawiać dokładnie tak, jak **dyktowała** mu to "pierestrojka" i ani słowa więcej!

Rozmawiać zaś mógł dopiero po tym, kiedy Gorbaczow, po wizycie w Polsce w lipcu 1988 r., dał "zielone światło" dla niby dialogu polsko-polskiego. Do tego czasu **nie było** najmniejszych oznak, że mógł on odbyć się w ogóle.

Reasumując, o żadnej "solidarnościowej rewolucji" w Polsce **nie można** poważnie rozmawiać. Tak było w latach 1980-1981, a jeszcze bardziej było to prawdą potem.

Gorbaczowowska "pierestrojka", rewolucją zwaną, to **wszystko** co Polacy mieli i mogli wtedy mieć. Zgoda, mieli ją co prawda w biało-czerwonym opakowaniu, ale przecież "sdielannym w SSSR"...

I wielką szkodą byłoby dla Narodu Polskiego, gdyby dał sobie wmówić, że było inaczej, przywiązując się do nowych mitów, których i bez tego nowego ma aż nadto.

Gwoli prawdy historycznej trzeba jednocześnie przyznać, że "gorbaczowowska pierestrojka" miała licznych, a nawet żarliwych wyznawców po **obu** stronach polskiego "Okrągłego Stołu". Po jego opozycyjnej stronie nawet więcej niż po przeciwnej.

Tym więc wyznawcom i sprawom, o które tak "dzielnie" wojowali, należy się szczególna uwaga.

2. Zanim "Okrągły Stół" nam nastał...

Historia "Okrągłego Stołu", to **unikalne** wydarzenie w ponad tysiącletnich dziejach polskich, ale nadal dalekie od należącego mu wszechstronnego i poważnego opracowania na użytek obecnego i przyszłych pokoleń, które powinny uczyć się na jego lekcjach sztuki egzystencji w nadwiślańskim kraju.

"Okrągłostołowe" prawdy i mity jeszcze długo będą kołatać się po polskich głowach i zapewne już **nigdy** nie uda się oddzielić je "grubą kreską", gdyż główni aktorzy w nich występujący są oszczędni w słowach, nieobiektywni w ocenach, albo z premedytacją kłamliwi. Dokumenty źródłowe zaś, jeśli kiedykolwiek były kompletne, są tylko częściowo dostępne.

W tej sytuacji, dociekanie prawdy musi ograniczyć się do oderwanych faktów i poszlakowych dowodów, czy nawet spekulacji, gdyż inaczej pozostają już tylko mity i plotki. Sytuację komplikuje ponadto fakt, że krajowe źródła, nawet jeśli kompletne i dostępne, są daleko nie wystarczające, podczas gdy korzystania ze źródeł sowiecko-rosyjskich, niewątpliwie **najbardziej** tutaj miarodajnych, jest niemożliwe.

Mimo to, coś z tych czasów można odtworzyć i to z dużą dozą wiarygodności.

"Okrągły Stół", rzecz oczywista, nie wziął się znikąd. Poprzedziło go szereg innych zdarzeń, bez których byłby on albo niemożliwy, albo przebieg jego byłby odmienny od powszechnie znanego.

Gdzie więc szukać jego początku, albo przesłanek umożliwiających jego

narodziny i taki, a nie inny jego finał?

A więc, zakładając nawet, że "Okragły Stół" był "solidarnościową rewolucją", albo tylko jednym z jej decydujących etapów, to **nie można** abstrahować od jej konkretnych uczestników, "wodzów rewolucji" w pierwszym rzędzie.

Wodzem takim był niewątpliwie Lech Wałęsa, niezaprzeczalny fakt historyczny, bez względu na to co o nim sądzić, szczególnie o jego możliwościach w takiej roli.

Wódz, czy każda inna wybitna jednostka, to osoba odpowiadająca pewnym utartym kryteriom. W przypadku wodza o ambicjach przewodzenia narodowi w jego niepodległościowej walce, kryterium naczelnym jest jego **absolutna** wobec tego narodu lojalność. W praktyce oznacza to **brak** jakichkolwiek powiązań jawnych i niejawnych ze stroną przeciwną, czy choćby tylko brak dwulicowości i chwiejności postaw.

Z Wałęsą, jak wiadomo, sprawa pod tym względem wygląda **inaczej** i tym bardziej kłopotliwie, że on sam zrobił chyba wszystko, żeby tylko umocnić rzucane na niego podejrzenia.

Nie rozstrzygając na ile jest prawdą czy nieprawdą, że Wałęsa to esbecki "Bolek", pewne inne epizody z jego zachowania się w okresie przewodzenia "Solidarności" są wysoce zastanawiające i podkopujące zaufanie do jego osoby, a już z całą pewnością dyskwalifikujące jego umiejętności zarówno w zapasach jak i w dialogu z władzą.

Podobnie, nie wchodząc w wiele innych nie mniej istotnych, wcześniejszych epizodów, z serii jego kontaktów z władzą, jeden z nich jest szczególnie godny przypomnienia.

Chodzi mianowicie o jego słynny list z miejsca odosobnienia do Jaruzelskiego o następującej treści:

"Arlamów, 8 listopada 1982 r.

*Do Generała Wojciecha Jaruzelskiego
w Warszawie.*

Wydaje mi się, że nadchodzi już czas wyjaśnienia niektórych spraw i działań w kierunku **porozumienia**. Trzeba było czasu, aby wielu zrozumiało, co można i na ile można. Proponuję spotkanie i poważne przedyskutowanie interesujących tematów, a rozwiązanie przy dobrej woli **na pewno** znajdziemy.

Kapral Lech Wałęsa"

(podkreślenia w tekście moje; Z.R.).

List Wałęsy, nie wiadomo czy jego pomysłu, mimo krótkiej treści obfituje w

wiele elementów, które zdumiewają nie tylko postawą jego autora, ale także brakiem elementarnych kwalifikacji przywódczo-dyplomatycznych.

Kapitulanci w swojej istocie, list z góry bowiem zakłada porozumienie pomiędzy stronami, które "napewno znajdziemy", rzecz **niedopuszczalna** jeszcze przed rozpoczęciem ewentualnych rozmów! Wysoce niejasno brzmi też słowa, że "trzeba było czasu, aby wielu zrozumiało, co można i na ile można". Określenie "wielu", w warunkach odosobnienia, mogło oznaczać w praktyce **jedynie** Wałęsę! Co też kryje się za słowami "co można i na ile można"? Jeśli istotnie Wałęsa był "czysty" i nie pisał listu pod czyjeś dyktando, to używając enigmatycznych słów, tylko **kompromitował się** jako przywódca masowego, faktycznie polityczno-niepodległościowego ruchu, za jaki miała się "Solidarność". Jak to, brał się za tak odpowiedzialne dzieło **bez** minimum wiedzy co i na ile było można w PRL oraz całej "wspólnocie socjalistycznej"?

Wreszcie, to przecież Wałęsa wyszedł z propozycją spotkania i dialogu z władzą, a **nie** odwrotnie. W sytuacji, kiedy powalona strona prosi o porozumienie, oznacza to **tylko** jej kapitulację!

Osobna sprawa, to podpisanie się pod listem kaprałskim stopniem, a **nie** tytułem Przewodniczącego NSZZ "Solidarność". Czyżby wstydił się tego tytułu, albo może dawał do zrozumienia, że kapral **posłusznie** oddaje się pod rozkazy generała? A może też zgadzał się z tym, że "Solidarność" faktycznie, choć jeszcze nieformalnie, już nie istnieje?

A właściwie, to **jaki** był naprawdę cel tak naiwnego i uniżonego listu? Jak sam to potem tłumaczył, bał się zapowiadanych na 11 listopada wystąpień masowych, do których wzywała podziemna "Solidarność". Pisząc do Jaruzelskiego chciał im ponoć zapobiec.

Po pierwsze, skąd o tych wezwaniach wiedział, skoro był niby ściśle izolowany od świata zewnętrznego?

Po drugie, w jaki sposób zamierzał do nich nie dopuścić?

Treść listu ponadto, opublikowano dopiero w tydzień od jego daty, a więc już **po** zapowiadanych wystąpieniach (których zresztą w znaczącej skali nie było). Innych kontaktów z Arłamowa z podziemną "Solidarnością" przecież nie miał, a jeśli było inaczej, to dlaczego nie chwalił się nimi po latach?

Jaruzelski na list nie odpowiedział, ani propozycji spotkania nie przyjął, co automatycznie wykluczyło jakikolwiek dialog między stronami. Wysyłek "kaprala-wodza" nie został jednak zaprzeczony. Zamiast Jaruzelskiego bowiem, do Arłamowa zjechał gen. broni Czesław Kiszczak, minister spraw wewnętrznych,

druga osoba w ówczesnej PRL. W wyniku tej wizyty Wałęsa został zwolniony do domu 14 listopada 1982 r., jeszcze przed zawieszeniem "stanu wojennego", co nastąpiło 31 grudnia (ostatecznie odwołano go 22 lipca 1983 r.).

W tym miejscu warto pokusić się o "spekulację myślową", do której nakłaniają istniejące wówczas okoliczności, które mogły zupełnie inaczej pokierować osobistymi losami Wałęsy, "Solidarności" oraz innymi sprawami w ogóle, w efekcie czego żadnego "Okrągłego Stołu" albo mogłoby nigdy nie być, albo byłby o wiele lat wcześniej i o innym diametralnie przebiegu.

W Moskwie bowiem, 10 listopada 1982 r., zmarł Leonid Breżniew. Śmierci jego można było niby spodziewać się ze względu na stan jego zdrowia, ale była to niespodzianka.

Breżniew, choć to za jego rządów ZSRR stał się wojskowym supermocarstwem, dopuszczając się też otwartej agresji w Afganistanie, "jastrzębiem" nie był. Bardziej możliwe więc, że chciał szybkiego rozwiązania "kryzysu polskiego", o którego kulisach mógł ponadto wiedzieć więcej nawet od Jaruzelskiego. Możliwe też, że Wałęsa miał w tym rozwiązaniu odegrać jakąś czołową i dywersyjną rolę. W Moskwie jednak nastąpiła "zmiana warty" i do władzy doszedł Jurij Andropow, o zasłużonej opinii "jastrzębia", choć na Zachodzie wielu chciało w nim widzieć "liberała". A jak było naprawdę - nie wiadomo.

Wiadomo zaś z całą pewnością, że za 15-miesięcznych rządów Andropowa w sprawach polskich nic godnego uwagi nie działo się, aczkolwiek miał podobno namawiać Jaruzelskiego do jakiegoś dialogu z Kościołem. Na zwolnienie Wałęsy (przy założeniu jego autentycznego odosobnienia) zgodził się, jak i na zniesienie "stanu wojennego", odkładając pozostałe sprawy na półkę. Co innego miał na głowie, a mianowicie gwałtownie pogarszające się stosunki z USA, po decyzjach NATO z grudnia 1979 r. o rozmieszczeniu na terytorium niektórych z jego europejskich członków tzw. euroraket w odpowiedzi na sowieckie, rozmieszczane od drugiej połowy lat 1970-ch. Ten wyjątkowo groźny w skutkach wyścig zbrojeń groził po prostu nuklearnym holokaustem i temu problemowi Andropow poświęcał główną uwagę, a nie sprawom polskim, które nawet w najgorszym przypadku żadnym światowym konfliktem nie groziły.

Na list Wałęsy do Jaruzelskiego należy spojrzeć jeszcze pod innym kątem.

Po wprowadzeniu "stanu wojennego" i początkowym zawieszeniu działalności "Solidarności", zanim jej faktycznie nie zdelegalizowano, jej szczytkowe struktury zaczęły ją odbudowywać, nadając jej charakteru niewojskowego podziemia. Najpierw, 13 stycznia 1982 r., powstało "OKO", Ogólnopolski Komitet Opo-

ru, początkowo o dwuosobowym kierownictwie, a 22 kwietnia TKK, Tymczasowa Komisja Koordynacyjna "Solidarności", z 4-osobowym kolektywnym kierownictwem (Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis i Władysław Hardek). W sytuacji, kiedy Komisja Krajowa "Solidarności" oraz jej Prezydium nie mogły działać, zdziesiątkowane aresztowaniami, TKK była cennym nabytkiem. Jeden z jej regionów, "Mazowsze" z Bujakiem na czele, rozwinął nawet znaczącą działalność i nie tylko on jeden, aczkolwiek **nie jest** jasne do dziś na ile kontrolowaną oraz manipulowaną przez władze.

Gorsza lub lepsza, prawdziwa czy pozorowana, TKK była w końcu jakąś władzą "Solidarności", pochodzącą w dodatku z dawnego wyboru, z którą Wałęsa, będąc ponadto w odosobnieniu, powinien się liczyć. Tego jednak nie uczynił, wysyłając swój list do Jaruzelskiego **bez** jej wiedzy i zgody.

Czy uczynił to z namowy władz, które w ten sposób wbijały klin pomiędzy niego i TKK, czy też z obawy utraty przywództwa nad "Solidarnością", jest już sprawą wtórną. Szarogęsienie się Wałęsy od początku stało się problemem dla "Solidarności", z którym już nigdy nie uporała się, płacąc za to **olbrzymią** cenę.

Na tym nie koniec. "Solidarność", wraz z wprowadzeniem "stanu wojennego", formalnie ani nie była rozwiązana ani zakazana, a jedynie czasowo "zawieszona" w swojej działalności. Latem 1982 r. władze zaczęły jednak mówić o jej likwidacji, a Sejm, uchwalając 8 października ustawę o związkach zawodowych, faktycznie ją zdelegalizował. Wałęsa zaś, pisząc list do Jaruzelskiego, w którym słowem **nie wspomniał** o "Solidarności", jakby milcząco akceptował jej delegalizację!

Faktyczna delegalizacja "Solidarności" zresztą, przypomnijmy to, przeszła w kraju niemal bez echa, jeśli nie liczyć słabego i osamotnionego strajku Stoczni Gdańskiej, o krótkim żywocie.

Godny przypomnienia jest również inny epizod z życiorysu Wałęsy, o którym sam wspomina w swojej książce "Droga nadziei", z jego spotkania z Kiszczakiem w Arłamowie. Obaj, w pewnym momencie, zaczęli się licytować, który z nich był "prawdziwym socjalistą". Wałęsa przekonywał swojego rozmówcę, że zarówno "z rodowodu jak i przekonania" - on był lepszym!

Co działo się po powrocie Wałęsy do domu z Arłamowa, to następny rozdział ciągle jeszcze wiarogodnie nie napisanej historii. Pilnowano go pieczołowicie, mów publicznych wygłaszać mu nie pozwalano, ale ich teksty jakoś dziwnie dostawały się do "Wolnej Europy" i stamtąd na falach eteru płynęły do Polski...

W niewyglószonej mowie z 16 grudnia 1982 r. pod pomnikiem Ofiar Grud-

nia stwierdzał na przykład, że "nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi, co przed Sierpniem. Wiemy już, do czego dążyć, choć do zrealizowania dążenia potrzeba może więcej czasu i innych dróg..."

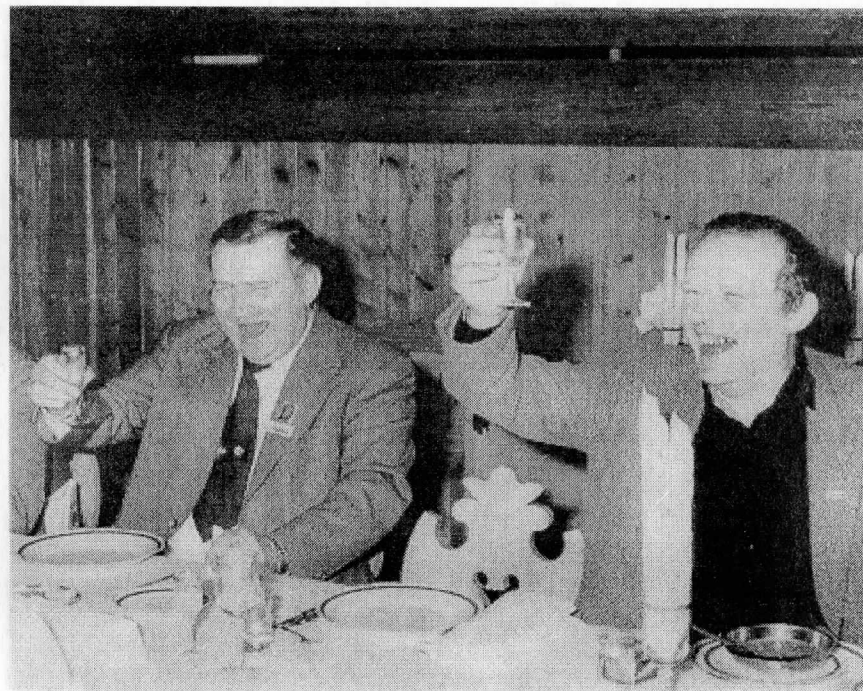
Co to miały być za drogi, tego już nie mówił, ale zapewne chodziło o "drogi porozumienia", o których pisał Jaruzelskiemu.

Wałęsa, trzeba mu oddać sprawiedliwość, nie był w tym stanowisku odosobniony. TKK wypowiadała się bowiem w **identycznym** duchu.

Czy to z tego powodu właśnie, czy jeszcze jakichś innych, władze udawały, że nie wiedziały o kontaktach Wałęsy z TKK (w rzeczywistości zapewne same je organizowały). On zaś udawał, że gubił swoim volkswagenem inwigilację, docierając po jakichś wertepach na konspiracyjne z nią spotkania. Tylko naiwni mogą wierzyć w te bajki z jego "Drogi nadziei"... Jarosław Kaczyński, potem "prawa ręka" Wałęsy, który w takich spotkaniach też uczestniczył, w swojej książce "Druga strona medalu" pisze bez ogródek, że zawsze wokół nich kręciły się podejrzane typy...

Rzeczywistość była zapewne jeszcze smutniejsza. Władze niewątpliwie wszystko dokładnie podsłuchiwały i podglądały, a na dobitkę miały jeszcze dokładne raporty jego niektórych uczestników. Penetracja przez nie podziemia była głęboka, a przedłużanie się jego trwania pogłębiało ją jeszcze bardziej. A to, że niektórzy jego działacze ukrywali się latami - niewiele oznaczało. Aresztowano ich kiedy chciano, nie mówiąc już o tym, że byli na melinach u ludzi ze ... służb tajnych! Służby te zaś, podobnie jak wojsko, poza bardzo nielicznymi wyjątkami, były bezgranicznie oddane władzy.

TKK, po powrocie Wałęsy do domu, wyraziła gotowość podporządkowania się jego kierownictwu. Co więcej, w swoim oświadczeniu z 21 stycznia 1983 r. właściwie prosiła władze o dialog. Bezskutecznie zresztą, gdyż to nie one przecież decydowały w takich sprawach, a Moskwa, której uwaga była zaprzątnięta czym innym. W tej sytuacji TKK apelowała o tkwienie w podziemiu, które coraz bardziej słabło i nic w tym nie było dziwnego. Doświadczenia w PRL, nie mówiąc już o tych gdzie indziej, uczyły bowiem, że nawet bardzo doświadczona opozycja polityczno-wojskowa, czy tylko polityczna, jak to było z PSL, nie miała żadnych szans na dłuższą metę, ulegając całkowitemu zniszczeniu, bez możliwości odrodzenia się w przyszłości. W latach 1980-ch było jeszcze gorzej. Przeciwnik był wyłącznie rodzimego chowu, polskiego, co utrudniało z nim walkę, był też bez porównania łagodniejszy niż dawniej, choć zdecydowany w działaniu i brutalny. Opozycja zaś nie bardzo wiedziała, co chciała, zakładając jej autentyczność, rzecz



Dwaj komediani tragicznej sprawy: Wałęsa i Michnik.



Kiszczak z Mazowieckim w gronie innych uczestników „okrągłego stołu”

niewyobrażalna w warunkach dogłębnej penetracji. Zbyt długo „władza ludowa” już istniała, żeby nie dopatrzeć wszystkiego jak trzeba...

W końcu, znosząc „stan wojenny” w lipcu 1983 r., władza postawiła opozycję w niezwykle trudnym położeniu. Na krok ten TKK odpowiedziała, w porozumieniu z Wałęsą, zaleceniem pozostania nadal w podziemiu, ale jednocześnie wezwała do maksymalnego wykorzystywania jawnych metod działania. W konsekwencji tego, podziemie, nie dyskutując czym było ono naprawdę, zaczęło stopniowo „zwijać się”, choćby i z tego powodu, że reakcja społeczeństwa na jego różne odezwy była już prawie żadna.

Władze tymczasem nie próżnowały, organizując 25 sierpnia 1983 r. spotkanie wicepremiera Mieczysława Rakowskiego z załogą Stoczni Gdańskiej, wśród której był Wałęsa, występując po raz pierwszy publicznie po grudniu 1981 r.

Ton jego wystąpienia, transmitowanego przez telewizję, był bardzo pojednawczy, a nawet krytyczny, ale pod adresem ...”Solidarności”! Powiedział bowiem, że „popelniała błędy w przeszłości...”

Wkrótce potem, 5 października 1983 r., z okazji przyznania mu Nagrody Pokojowej Nobla, Wałęsa złożył oświadczenie, w którym m. in. wezwał USA, do uchylenia sankcji ekonomicznych przeciwko Polsce, nałożonych po wprowadzeniu „stanu wojennego” (USA na to wezwanie nie zareagowały).

Ugodowość Wałęsy i TKK - nie „zmiękczyła” władzy. Przeciwnie, podjęła ona energiczne kroki w celu likwidacji jakiegokolwiek opozycji i kto wie co byłoby dalej, gdyby 9 lutego 1984 r. nie zmarł Andropow. Jego następca, Konstantin Czernienko, choć nie natychmiast, zaczął stopniowo łagodzić istniejące napięcia w stosunkach z USA, co następnie miało wpływ na sytuację w PRL. Póki co jednakże, władze koncentrowały się na sprawach gospodarczych, a nie żadnych innych. Produkcja, która w latach 1980-1982 spadła o jedną czwartą, z trudem wychodziła z zapaści, również z powodu zachodnich sankcji gospodarczych. Wysiłki na tym odcinku dały pewne pozytywne rezultaty, przynosząc w latach 1983-1988 przyrost produkcji o 1/4, ale było to co najwyżej tylko powrotem do jej poziomu z 1978 r. Dalszy jej wzrost, co gorsza, zaczął się znów komplikować, grożąc nowymi napięciami społecznymi.

Zanim do tego jednak doszło, śmierć Czernienki i objęcie władzy 12 marca 1985 r. przez Michaiła Gorbaczowa, aczkolwiek skutki nowej zmiany warty na Kremlu nie od razu stały się oczywiste - stworzyły **nową** sytuację, o której częściowo była już mowa powyżej. W PRL tymczasem, choć „wiatr ze wschodu” liczył się zawsze najwięcej, sprawy biegły ogólnie pomyślnie dla władzy. W wyborach

do rad narodowych w czerwcu 1984 r., mimo apelu TKK o ich bojkot, frekwencja wyniosła 3/4 uprawnionych, a więc całkiem nieźle jak na istniejącą sytuację. Jeszcze lepiej poszło władzy w "wyborach" do Sejmu w październiku 1985 r., kiedy to frekwencja wyniosła już 80 procent, mimo nawoływań TKK o pozostanie w domu.

Zachęcona tym władza, w ramach amnestii, zaczęła zwalniać więźniów politycznych, ale nie całkowicie, zabezpieczając się na wszelką ewentualność i nadal stosując represje wobec "nieposłusznych".

Tak doszło do 1986 r., w którego pierwszej połowie "wyłuskano" z wątpliwych kryjówek ostatnich przywódców podziemnej "Solidarności", Bohdana Borusewicza i Zbigniewa Bujaka (obaj wyszli z aresztu, w ramach amnestii, już w lipcu tegoż roku, choć niektórych innych więźniów politycznych nie zwolniono).

Nie to jednak było najważniejsze, a coraz silniejszy "pierestrojkowy wiatr" z Moskwy, który powiał na X Plenum KC PZPR na przełomie czerwca-lipca 1986 r. Odtąd władze PRL zaczęły mówić "ugodowym językiem", o utworzeniu Rady Konsultacyjnej, do której miałby wchodzić przedstawiciel bliżej nieokreślonej "opozycji", nowość w dotychczasowym życiu politycznym. Ponadto, za "przestępstwa polityczne" skierowywano teraz sprawy nie do sądów, a do kolegów orzekających, które nie karały aresztem, a więc inna nowość.

TKK zareagowała na te posunięcia władzy niezwykle pozytywnie, podkreślając nawet nadchodzenie czasów, gdzie możliwe będzie zjednoczenie się całego społeczeństwa, również nowość w kraju, tym razem autorstwa opozycji.

Wałęsa dla odmiany, wynik zapewne jego poufnych kontaktów z władzami, a jak po latach podała jedna z gazet rosyjskich także z sowiecką ambasadą, powołał 29 września 1986 r. do życia "nadziemną" Tymczasową Radę NSZZ "Solidarność", w skład której weszli świeżo zwolnieni z aresztu Bujak, Borusewicz, Lis, Jedynek, Pałubicki i Piniór. Władze, mimo uznawania "Solidarności" za twór nielegalny, nie zareagowały na ten akt.

Utworzenie TRS spowodowało kryzys w TKK, której "struktury podziemne" zaczęły stawać się "nadziemnymi", bez konsekwencji karnych. Brak ich nie był zresztą dla odradzającej się "Solidarności" aż tak korzystny, gdyż odżyły w niej dawne spory i pojawiły się nowe w trójkącie Wałęsa-TKK-TRS. Chwilowo spory te osłabły co prawda, a w efekcie tego nastąpiło kuriozalne połączenie działalności podziemnej "Solidarności" i tej jawnej, choć ciągle nie zalegalizowanej.

Tego rodzaju posunięcie spowodowało ostateczny uwiad "podziemia", a władze ze swej strony zaczęły pozwalać wskrzeszanej "Solidarności" na kontakty z Zachodem, rzecz ongiś nie do pomyślenia.

Powyższe zmiany, pchane zapewne przez gorbaczowowską "pierestrojkę", nie obyły się bez ujemnych skutków. Stojąca na nogi "Solidarność" była zdezorientowana nową sytuacją, tak jak władze, które działały od instrukcji do instrukcji z Moskwy, nie wiedząc co dalej. Rezultatem tego był swoisty impas na linii władza-opozycja, gdyż obie strony nie wiedziały co im wolno, a czego nie wolno.

W międzyczasie trudności gospodarcze w kraju zaczęły się nasilać, apatia społeczeństwa rosła, aczkolwiek pielgrzymki papieskie na krótko ożywiały nastroje, aż w końcu doszło do chwilowego bezruchu po wszystkich stronach polskiej sceny politycznej.

Odnosnie "Solidarności", to jej próby odtworzenia Komisji Krajowej z 1981 r. okazały się nierealne i w wyniku wspólnego posiedzenia TKK oraz TRS 25 października 1987 r. utworzono nową instytucję, KKW, Krajową Komisję Wykonawczą, do której m. in. weszli Wałęsa, Bujak, Lis i Frasyniuk (ale nie Andrzej Gwiazda i Marian Jurczyk, czołowi jej działacze z lat 1980-1981). W grudniu tegoż roku zawiązała się jawnie Regionalna Komisja Wykonawcza "Solidarności" we Wrocławiu, a w jej ślady poszły wkrótce pozostałe.

Władze, rzecz dziwna, w najmniejszym stopniu **nie przeszkadzały** temu procesowi. Widocznie tak miało być...

Zresztą, władze nie przeszkadzały także odradzaniu się KPN, Konfederacji Polski Niepodległej, czy też tworzeniu się różnych opozycyjnych klubów i im podobnych stowarzyszeń.

Od tej strony więc, podchodząc do sprawy formalnie, powstawały warunki dla "polsko-polskiego porozumienia", nieważne już jakiego, ale porozumienia, a **nie** kontynuowania konfrontacji.

Jako ciekawostkę można też przypomnieć, że powstały jeszcze w lipcu 1982 r. PRON, Patriotyczny Front Odrodzenia Narodowego, przybudówka władzy, raptem uaktywnił się, wydając od listopada 1987 r. miesięcznik "Konfrontacje", na łamach którego zaczął gościć, już od grudnia, Bronisław Geremek, który, obok Adama Michnika, Tadeusza Mazowieckiego i Jacka Kuronia, stał się głównym ideologiem i strategiem odradzającej się "Solidarności", a nade wszystko propagatorem "porozumienia społecznego".

W takiej zatem sytuacji ogólnej i odcinkowej, kraj wszedł w nowy rok, 1988, który położył podwaliny pod "Okrągły Stół" zimą-wiosną następnego roku.

Jego początek był względnie spokojny. Władze, które przegrały Referendum z listopada 1987 r. w sprawie "dalszego reformowania państwa i gospodarki", albo chciały go przegrać, podjęły raptem szereg działań aktywizujących scenę spo-

łeczno-polityczną w kraju. Z dniem 1 stycznia 1988 r. bowiem, zniosły zagłuszanie "Radia Wolna Europa", co natychmiast "podgrzało" nastroje. Krok ten był zapewne odpowiedzią na sygnał z Moskwy. W stosunkach ZSRR-USA, od podpisania 8 grudnia 1987 r. waszyngtońskiego porozumienia Gorbaczow-Reagan w sprawie eliminacji euroraket, nastąpiła jakościowa zmiana **na lepsze** i stąd perspektywa konfrontacji zbrojnej pomiędzy obu supermocarstwami zaczęła odchodzić w przyszłościową stronę. Konsekwencją tego był łańcuch następujących wydarzeń w świecie i we "wspólnocie socjalistycznej", z PRL włącznie, w wyniku czego doszło do "Okragłego Stołu".

Droga do niego, prawdę mówiąc, mimo niewątpliwego już "zielonego światła" z Moskwy dla tej operacji, była jednak dość wyboista, kręta, a nade wszystko **podejrzana** i to, niestety, dzięki działaniom Wałęsy oraz podległej mu bez reszty "Solidarności", której nowe oblicze, przy walnej pomocy władz, kształtował niezagrożony przez jakichkolwiek konkurentów.

3. Spod stołu - do "Stołu"

Odpężeniu politycznemu w Polsce, poczynając od początku 1988 r., zaczęło dla odmiany towarzyszyć rosnące napięcie społeczne na tle pogarszającej się sytuacji gospodarczej. Tempo rozwoju, które w 1986 r. wynosiło jeszcze 5 procent, w 1987 r. spadło już do 2 procent, a w 1988 r. groziło zerowym, jeśli nie ujemnym.

Władze, dla zrównoważenia gospodarki, dokonały 1 lutego 1988 r. kolejnej podwyżki cen, co natychmiast spotkało się z protestami ludności.

"Solidarność" z Wałęsą na czele, nie tylko nie podniecała nastrojów, ale przeciwnie - starała się je uspakajać, lansując nową ideę, "paktu antykrzysowego" pomiędzy wszystkimi siłami społeczno-politycznymi, władzą i opozycją w pierwszym rzędzie (najgłośniejszy był tutaj Geremek).

Ogólnie jednak, "Solidarność" była mało aktywna, podczas gdy zaktywizowało się istniejące od listopada 1984 r. ponad 4-milionowe OPZZ, Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, przybudówka PZPR. Akcja OPZZ, zręcznie upozorowana, zaczęła przybierać charakter antyrządowy, zbierając wiatr z żagli "Solidarności", która dotąd miała monopol w tego rodzaju działalności.

Podniecanie nastrojów, jak zawsze, szło też "tajnymi ścieżkami", a skutkiem tych wszystkich poczynań, jak też rosnącego niezadowolenia społecznego, był wybuch strajku bydgoskiej MPK 24 kwietnia 1988 r. W ślad za nim poszły

inne, rozlewając się falą po kraju. Do strajków zaczęły samorzutnie dołączać oddolne ogniwa odradzającej się "Solidarności". Od 2 maja, od strajku w Stoczni Gdańskiej, który zaczął domagać się prawnej legalizacji "Solidarności", strajki zaczęły przybierać charakter polityczny. Ten stan rzeczy zmusił z kolei wałęsowską KKW do podobnego żądania.

Falę strajków władze złamały jednakże siłą (na szczęście bez ofiar w ludziach), mimo oferty Kościoła ich wyciszenia.

W rezultacie tego, kurs na "porozumienie społeczne", uległ chwilowemu zawieszeniu. KKW z Wałęsą na czele wystraszyło się takiego obrotu sprawy, czyniąc różne o tyle pojednawcze, co widowiskowe gesty wobec władzy. Przykładem tego był "marsz pokonanych" ulicami miasta do kościoła św. Brygidy, po tym jak pod wpływem Wałęsy przerwano strajk Stoczni Gdańskiej 10 maja, bez uzyskania od władz czegokolwiek w zamian. Na jego czele kroczyli milcząco Wałęsa z Mazowieckim, trzymając się pod pachy... Ten nieco komediancki marsz Wałęsa tłumaczył potem w wywiadzie dla Agence France Presse tym, że fala strajków nie była dziełem "Solidarności", ale wypadało przyłączyć się do nich mimo wszystko, bez wykazywania roli wiodącej jednakże.

Skoro faka strajków nie była dziełem "Solidarności", to **czym** była?

Rzecz jasna, była dziełem władz, które, działając na polecenie Moskwy, przystąpiły do "kołysania" nastrojami społecznymi, rozpoczynając w ten sposób chytrą grę, do której łatwo, jak było do przewidzenia, wciągnęły "Solidarność", jako swojego partnera, a **nie** przeciwnika.

Rozpoczętą grę przerwano jednak na krótko, gdyż władze były po uszy zaabsorbowane czym innym, a mianowicie zbliżającą się wizytą Gorbaczowa w Polsce.

Kraj raptem uspokoił się i Gorbaczow, w dniach 11-15 lipca 1988 r., mógł po nim podróżować. Witany serdecznie, uważnie wsłuchujący się w jego różne głosy, te "organizowane" i te przypadkowe, Gorbaczow widział i słyszał to, co chyba chciał, a resztę dopowiedziały mu KGB i GRU, głęboko "wkopane" w polski teren.

W każdym razie, dopiero **po** wizycie Gorbaczowa, w Moskwie podjęto ostateczne decyzje co do dalszego rozwoju sytuacji w "PNR", jak nazywano tam PRL.

Nowy etap tego rozwoju, podobnie jak zawsze dotąd, rozpoczął się od wybuchu nowych strajków 15 sierpnia, najpierw w kopalni "Manifest Lipcowy" w Jastrzębiu, gdzie zgodnie z wcześniejszą tradycją z "lata 1980", zawiązał się nawet MZK, Międzyzakładowy Komitet. Podobnie też jak to ongiś uczynił gdański

MZK, ten z Jastrzębia wyszedł z "21 postulatami", gdzie jednym z nich było żądanie legalizacji "Solidarności".

W ślad za tym strajkiem poszły następne i fala ich rozlała się po całym kraju, obejmując 20 sierpnia Port Północny i Stocznnię Gdańską, a wreszcie docierając do centrum, gdzie zastrajkowała m. in. huta Stalowa Wola.

Tym razem, aczkolwiek strasząc represjami, władze zachowały kamienny spokój.

Raptem, 26 sierpnia, wystąpił w telewizji Kiszczak, wyrażając chęć odbycia spotkania, jak to określił, z "przedstawicielami różnorodnych środowisk społecznych i pracowniczych". Spotkanie - dodał - mogłoby przybrać formę "okrągłego stołu".

I tak oto zaczął się **rodzić** "Okrągły Stół", który to proces, licząc jego finał, zabrał prawie dziewięć miesięcy.

Wałęsa, wraz z KKW, byli zaskoczeni wystąpieniem Kiszczaka. Możliwe jednak, że Wałęsa był o wystąpieniu uprzedzony. Wcześniejsze jego kontakty z ludźmi Kiszczaka istniały. Inna rzecz, że nie były to kontakty partnerskie, a jeśli były agenturalne, pomiędzy przełożonymi i podwładnym, to mógł o niczym nie wiedzieć, gdyż z takim nie dyskutuje się, tylko rozkazuje!

Oświadczenie Kiszczaka, wyprzedzające o dwa dni uchwały VIII Plenum KC PZPR, które jego ofertę potwierdziły, rzecz sama w sobie godna uwagi, było z kolei poprzedzone przez ... Moskwę. Stamtąd bowiem, tuż przed wystąpieniem Kiszczaka, płynęły w świat wieści, że nie miałyby ona **nic** naprzeciwno, gdyby "Solidarność" powróciła na scenę polityczną w Polsce!

Teraz było już wiadomo, że **na pewno** powróci, gdyż takie było życzenie Moskwy...

I rzeczywiście, 31 sierpnia 1988 r., w ósmą rocznicę gdańskich porozumień, doszło do spotkania Kiszczak-Wałęsa.

Kiszczak, występując z ofertą, zarzekł się, że nie stawia żadnych warunków wstępnych. Ale tak na wszelki wypadek, warunek wstępny określił jednak bardzo wyraźnie. Miało nim być **uznanie** przez zapraszaną do dialogu stronę - "istniejącego porządku konstytucyjnego", czyli istniejący ustrój.

"Solidarność" **nie oprotestowała** tego warunku wstępnego.

Powracając do spotkania Kiszczak-Wałęsa, to nie bardzo wiadomo jak konkretnie do niego doszło. Wiadomo natomiast, choć zapewne nie wszystko, że poufne kontakty opozycji z władzą, faktycznie służbami tajnymi, również sowieckimi, istniały **zawsze** i w różnej formie.

Dlatego też najprawdopodobniej, po konsultacjach z Moskwą, zadanie napisania "kontraktu społecznego", bo przecież nie żadnego wynegocjowania go z rękoma opozycją, powierzono Kiszczakowi, policjantowi Nr 1 w PRL.

Kiszczak, od 1945 r. w wojsku, zawsze w jego służbach specjalnych, był idealnym kandydatem do tej roli. W czasie służby wojskowej, dokąd w latach 1972-1979 nie został szefem Zarządu II Sztabu Generalnego, wywiadu wojskowego, pełnił różne funkcje w kontrwywiadzie wojskowym, ponurej sławy Informacji, którą potem przechrzczono na WSW, Wojskową Służbę Wewnętrzną. W 1979 r. przeszedł z szefa Z-II na szefa WSW, skąd w lipcu 1981 r. Jaruzelski, prowadząc intensywne przygotowania do "stanu wojennego, przesunął go na ministra spraw wewnętrznych. Ponadto, rozpoczynając Operację "Okrągły Stół", Kiszczak był także członkiem Biura Politycznego KC PZPR oraz przewodniczącym Komitetu Rady Ministrów do spraw Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej (utworzono go w listopadzie 1983 r.).

Mając tak długoletnie i wszechstronne doświadczenie w służbach specjalnych PRL, jak też ciesząc się zaufaniem ich "sowieckich sióstr", Kiszczak był niewątpliwie **najwłaściwszą** osobą władz do przeprowadzenia "okrągłostołowej operacji". Jeśli jego partnerami w rozpoczynanych rozmowach mieli być agenci peerelowskich służb specjalnych, to **któż** inny niż on był bardziej do nich predystynowany? W "liście Macierewicza", a zapewne była ona wysoce niekompletna, z "okrągłostołowych solidarnościowców" jako agentów SB wymieniono przecież m. in. Wałęsę, Mazowieckiego, Geremka, Merkla (tych trzech ostatnich, z niewiadomych przyczyn, zdjęto z niej w ostatniej chwili) oraz Trzeciakowskiego. Bardzo możliwe, że takich jak oni było znacznie więcej, ale i ci wystarczyli aż nadto, tworząc faktyczne kierownictwo delegacji "Solidarności" w czasie rozmów. Tym bardziej, że nie miały to być żadne prawdziwe rozmowy, a jedynie **pozorowane** i rola Kiszczaka ograniczała się tylko do dzierżenia batuty oraz odpowiedniego "trzymania na oku" swoich podwładnych.

Opozycja, "Solidarność" w tym konkretnym przypadku, gdyby naprawdę nią była, to w żadnym wypadku **nie powinna** zasiadać do negocjacji z policjantem! W państwie prawa z policją z reguły nie rozmawia się nawet w śledztwie, jeśli nie ma obroncy.

Instytucja "Okrągłego Stołu" stała się więc od początku wysoce **podejrzana** i aż dziw bierze, że do dnia dzisiejszego ktoś może ją jeszcze poważnie traktować.

Nie bez znaczenia był też przebieg wspomnianego spotkania oficjalnego

Kiszczak-Wałęsa, które odbyło się w pałacyku MSW przy ul. Zawrat na skarpie mokotowskiej.

Dlaczego tam, a nie w jakimś "cywilnym" pomieszczeniu? Prawda, "cywile" też tam byli, gdyż Kiszczak przyszedł na spotkanie ze Stanisławem Cioskiem, członkiem BP KC PZPR i sekretarzem generalnym PRON, podczas gdy Wałęsa zjawił się z biskupem Jerzym Dąbrowskim, ale niemniej jednak.

Gospodarz spotkania, Kiszczak, poinformował Wałęsę, że rozmowy "Okrągłego Stołu" objęłyby "pakiet reform politycznych i społeczno-gospodarczych". Wśród politycznych wymienił zmianę ordynacji wyborczej do Sejmu oraz reaktywowanie Senatu i urzędu prezydenckiego. Następnie Kiszczak oświadczył, że trzeba też znaleźć miejsce dla "konstruktywnej opozycji" i że skład osobowy "Stołu" może być "płynny".

W odpowiedzi Wałęsa powiedział, że społeczeństwo polskie jest "pluralistyczne" i że "razem trzeba szukać wspólnych rozwiązań". Dodał też, że reformy gospodarcze są konieczne, że ludzie "mają kapitały", 15 miliardów dolarów i że jak je uruchomią, to "gospodarka polska stanie szybko na nogi..."

Na koniec, Kiszczak z Cioskiem propozycje władz uściślili jak następuje:

- 1) nie pytamy kto skąd przychodzi, ale z czym, z jaką intencją;
- 2) zapraszamy do "okrągłego stołu" ludzi z "Solidarności", ale **bez** "Solidarności" (podkreślenie moje; Z.R.);
- 3) szukamy szansy wprowadzenia konstruktywnej opozycji w struktury reformującego się systemu politycznego, w tym dopuszczenia jej do bezpośredniego udziału w sprawowaniu władzy;
- 4) opowiadamy się za jednym związkiem zawodowym w jednym zakładzie pracy.

Wałęsa zaprezentowane punkty **przyjął** bez zastrzeżeń, apelując tylko o legalizację "Solidarności" (co było w tej sytuacji już przesądzone).

Spotkanie przebiegło więc gładko, a w wydanym komunikacie stwierdzono, że w jego trakcie "omówiono przesłanki zorganizowania "okrągłego stołu" i tryb jego odbycia".

"Omówiono", to coś **więcej** niż "omawiano"! Wałęsa zatem, na własną rękę, **zgodził się** z pomysłem "Okrągłego Stołu" oraz jego trybem już wtedy, na ul. Zawrat, a cała reszta potem była tylko zasłoną dymną...

Aha! Kiszczak jeszcze "zaapelował" do Wałęsy, żeby wyciszył strajki, co ten przyrzekł uczynić. Jeszcze tego samego dnia wieczorem odbył burzliwe spotkanie z gdańskim MZK i innymi komitetami strajkowymi Wybrzeża, perswadując



Gen. Kiszczak i kapral Wałęsa



Bujak, Sekuła (przemawia), Kiszczak i Geremek

im powrót do pracy, na co niechętnie wyraziły zgodę. Powracały do pracy i inne strajkujące zakłady, a jedynie z Jastrzębiem wystąpiły kłopoty, ale i on pod naciskiem Wałęsy ustąpił. Jego naciski zresztą, były przez strajkujących ostro krytykowane, gdyż powracali do pracy nie mając żadnych gwarancji, że nie będą stosowane wobec nich represje. Niespodziewanie pomocy udzielił mu Episkopat, który podjął się wyjednać takie gwarancje u władzy. Władze jednakże, lokalne co prawda, zastosowały represje, co natychmiast wśród wczorajszych strajkujących podkopało zaufanie do Wałęsy i Kościoła, którym z kolei przysłała z pomocą KKW. Na swoim posiedzeniu 10 września 1988 r., KKW, pod nieobecność Wałęsy, udzieliła poparcia przyjętej przez niego linii, domagając się jednakże legalizacji "Solidarności".

W dniu 15 września doszło do kolejnego spotkania Kiszczak-Wałęsa, znów w willi na ul. Zawrat, ale ponieważ brało w nim udział 20 osób, rekrutujących się z szeregów PZPR, ZSL, SD, OPZZ oraz Episkopatu, który aktywnie zaangażował się w imprezę, zwłaszcza ks. Alojzy Orszulik, więc uczestników przewieziono do osławionej Magdaleny, wolno stojącego budynku w podwarszawskim lasku. Budynek był obiektem MSW, w którym prowadzono wysoce zakonspirowane rozmowy z agentami rozsianymi po świecie. Obiekt, częściowo niewielki hotel z kuchnią, był z całą pewnością na podsłuchu oraz podglądzie, nie tylko MSW, ale i sowieckim.

Prawdę mówiąc, przedstawiciele "Solidarności" i Kościoła, godząc się na tak szczególne miejsce spotkania, postawili się w dość dwuznacznym świetle. Późniejsze zresztą podejrzenia co do "Magdaleny", czyli "okrągłostołowego porozumienia", nie były w tej sytuacji pozbawione podstaw.

Pierwsze "magdalenkowe spotkanie" nic konkretnego w sprawie legalizacji "Solidarności", czy nie stosowania represji wobec strajkujących, nie dało. Ustalono mimo wszystko, że "Okrągły Stół" rozpocznie się już w połowie października. Zapowiedź, że do niego dojdzie, spowodowała oddolny ruch odradzania się "Solidarności", z komitetami strajkowymi samorzutnie przekształcającymi się w jej terenowe komisje, z żądaniem ich prawnej rejestracji. Władze zjawisko to krytykowały, ale niczemu nie przeszkadzały. Widocznie tak miało być...

A tymczasem, krajem wstrząsnęły innego rodzaju wydarzenia, nieznanne dotąd w PRL ani żadnym innym kraju "realnego socjalizmu". Doszło mianowicie do upadku rządu Zbigniewa Messnera 19 września, na skutek uchwalenia w stosunku do niego wotum nieufności przez Sejm. Sejm, warto to podkreślić, działał niby pod naciskiem OPZZ, nad którym kierownictwo sprawowała ...PZPR!

Nowy rząd, pod przewodnictwem Mieczysława Rakowskiego, utworzono dopiero 27 września, a więc spodziewany termin oficjalnego spotkania "Okragłego Stołu" stał się wątpliwy. Przygotowany na tę okazję przez fabrykę mebli w Henrykowie autentycznie okragły stół pokazano nawet dziennikarzom, ale wkrótce trzeba było go rozmontować, gdyż zapowiedziane spotkanie zaczęło się odsuwać w czasie. Nowy premier bowiem, o opinii liberała, zaczął opowiadać, że ludziom potrzebny jest "suty stół", nie żaden "okragły", a wreszcie przeforsował na forum rządu 1 listopada decyzję, opartą jakoby o kryteria ekonomiczne, likwidującą Stocznnię Gdańską. Niewątpliwa prowokacja ze strony władz, miała oczywiście głębszy sens. Stocznia, kolebka "Solidarności", wyszła teraz w jej odradzających się szeregach, niemal na czoło wszystkich spraw, odciągając uwagę od pozostałych, o wiele ważniejszych (odtąd już dla Wałęsy była to sprawa Nr. 1).

Krok ten ponadto, był jakby wymierzony w Kiszczaka, głównego policjanta PRL, czyli "beton", a sprawcą tego był "liberał" Rakowski! Rzecz jasna, sam Kiszczak z pewnością był prawdziwym autorem tego kroku, ale wszystko wyszło naodwrot. A tak naprawdę, władzy chodziło o wygrywanie na czasie. Pieczętowanie i drobiazgowo pouczana przez Moskwę, mając też własną wolę i chęć, władza chciała ruszając już Operację "Okragły Stół" wykonać starannie. W tym celu nasiliła nawet represje wobec strajkujących, a o żadnej legalizacji "Solidarności" nie chciała słyszeć.

Wy tłumaczeniem tej raptem zmienionej sytuacji były prawdopodobnie jeszcze dwie inne przyczyny.

Pierwszą mogła być niechęć Moskwy do szybkiego otwarcia "Okragłego Stołu" w Polsce, który mógłby przykuć uwagę opinii światowej i to w czasie, kiedy gotowała jej nowe sensacje. Konkretnie mówiąc, Gorbaczow wybierał się na sesję ONZ. I tam, na jej nowojorskim forum 7 grudnia 1988 r., miał zelektryzować świat decyzją ZSRR o jednostronnej i znacznej redukcji jego sił konwencjonalnych w Europie. Tak też stało się. Po wspomnianym już porozumieniu ZSRR-USA o euro-rakietach sprzed roku, ten nowy krok Moskwy zapowiadał kolejny i ważny etap w stosunkach Wschód-Zachód.

Dopiero po tej "bombie", Polacy mogli puszczać swoje "bombki"...

Drugą przyczyną zwłoki, zapewne z góry przewidzianą, były już sprawy wewnętrzne. Władza, przygotowując zmiany w ramach omawianej Operacji "OS", zaczęła przygotowywać grunt dla samej siebie, do wycofywania się "na z góry upatrzone pozycje", głównie przez tzw. uwłaszczenie Nomenklatury. W rzeczywistości, proces ten zaczął się już w 1987 r., kiedy jeszcze nikomu nie śniło się o

żadnym "okragłostołowym porozumieniu". Zamiast ideologii marksistowsko-leninowskiej, Nomenklaturze trzeba było dać pieniądze, które zresztą zawsze były jej miłe. No, ale teraz mogła ich mieć znacznie więcej. Sejm w pośpiechu przyjmował więc różne akty legislacyjne, nadające przedsiębiorstwom państwowym "komercyjnego" charakteru, zapoczątkowując w ten sposób quasi-prywatyzację, która przybierała charakter "spółek nomenklaturowych". Dopuszczono też do gospodarki krajowej obcy kapitał prywatny, który początkowo był często zakamuflowanym kapitałem sowieckich służb specjalnych (dziś rosyjskich). Tylko jednej ustawy, o FOZZ, Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego, nie uchwalono na czas, przyjmując ją dopiero 15 lutego 1989 r., po tym jak już otwarto oficjalnie "Okragły Stół". Żadnego opóźnienia zresztą tutaj nie było, gdyż odpowiednia ustawa, choć pod inną nazwą, obowiązywała już od 13 grudnia 1985 r. Sprawa FOZZ była o tyle ważna, że dawała możliwość operowania wielkimi sumami dewiz obcych, tradycyjna domena peerelowskiego wywiadu.

Na potęgę tworzono też "prywatne kantory" wymiany walut, inna tradycyjna dziedzina perelowskich służb specjalnych, a nade wszystko wysoce zróżnicowaną sieć wszelkiego rodzaju innych operacji handlowo-pieniężnych, o podejrzanych, mafijnych koneksjach, albo raczej koneksjach świata przestępczego ze służbami specjalnymi. Konsekwencją tego byli już wkrótce różni Grobelni i Bagsikowie, a jeszcze bardziej były nią przeróżne "afery alkoholowe", "papierosowe" oraz wiele innych, uchodząc bezkarnie do dnia dzisiejszego, nie mówiąc już o tym, że większość z nich nawet śladowo nie była nigdy wykryta.

Odradzająca się "Solidarność", jej robotniczy człon, nie miała o tym wszystkim najmniejszego pojęcia, podczas gdy jej kierownictwo, nawet jeśli coś rozumiało, siedziało cicho, bojąc się o własną skórę, albo licząc na "obrywki" od nowych, nomenklaturowych kapitalistów...

W międzyczasie, władze nie zapomniały oczywiście o Operacji "OS" i Kiszczak, 9 listopada 1988 r., w opublikowanym liście do Wałęsy, żeby każdy mógł znać jego treść, dał mu właściwie ultimatum. Popierając formalnie "ideę porozumienia", ostrzegł go jednocześnie, a tym samym odradzającą się "Solidarność", że odrzucenie składanych przez niego propozycji - oddali, albo nawet całkowicie przekreśli jej szanse. Faktycznie, władze rozważały wtedy zamianę "Solidarności" na kogoś innego przy "okragłostołowych rozmowach", ale potrzeby takiej w końcu nie było. Wałęsa, rzecz oczywista, przyjmował wszystkie warunki, naciskany również przez Kościół w tym kierunku. Stanowisko Kościoła, niezależnie już od Episkopatu, było z kolei rezultatem nacisku papieskiego. Jan Paweł II, żywo interesujący się sprawa-

mi polskimi, był zwolennikiem "Okrągłego Stołu" i chciał szybkiego jego rozpoczęcia.

W dniu 18 listopada 1988 r. zatem, w siedzibie arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego w Wilanowie, odbyło się spotkanie, w którym obok gospodarza udział wzięli: Kiszczak, Wałęsa, Ciosek, Mazowiecki, biskup Tadeusz Gocłowski i ks. Orszulik. Dwudniowe rozmowy nie dały co prawda żadnego pozytywnego rezultatu, ale postanowiono je kontynuować oraz prowadzić "kontakty techniczne".

Co więcej, pojawił się też "II kanał rozmów", pomiędzy Józefem Czyrkim, członkiem BP KC PZPR, a prof. Andrzejem Stelmachowskim, prezesem KIK, Klubów Inteligencji Katolickiej, istniejących od 1956 r., czasowo zawieszonych w wyniku "stanu wojennego", ale wznowionych w 1985 r. Stelmachowski był ponadto doradcą KKW "S".

I żeby było trudniej zgadnąć, otworzył się jeszcze "III kanał", Ciosek-Mazowiecki-ks.Orszulik (ten ostatni, o dziwo, trwał do końca "Okrągłego Stołu", tj. kwietnia 1989 r.).

W sumie więc, trwał niby impas, ale Operacja "OS" była w toku. Jakimś przykładem tego była telewizyjna dyskusja 30 listopada 1988 r. pomiędzy Wałęsą, a Alfredem Miodowiczem, członkiem BP KC PZPR i przewodniczącym OPZZ. Dyskusję Wałęsa wygrał, wynik zapewne z góry zaplanowany, co nie tylko było okazją do "przypomnienia" go po latach narodowi, ale nade wszystko spopularyzowania jego osoby. Wielkie bowiem czekały go zadania.

Ba, władze wypuściły Wałęsę, w dniach 9-12 grudnia, po raz pierwszy po 1981 r., za granicę, do Paryża, popularyzując go tym samym nie tylko w kraju, ale również w świecie. Ponadto, zezwalały na jego kontakty z zachodnimi ambasadami, jak też odwiedzanie go przez różne zachodnie osobistości w Gdańsku (m. i.n. Margaret Thatcher).

Wreszcie, dla dalszego podbicia jego akcji w górę, choć o legalizacji "Solidarności" władze nadal nie chciały niby rozmawiać, pozwolono Wałęsie zaprosić do Gdańska aż 119 różnych osób, w tym niektóre nigdy do niej nie należące. Zaproszeni, 18 grudnia, utworzyli Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ "Solidarność". Sekretarzem KO został Henryk Wujec, dawny działacz KSS "KOR" i "Solidarności". Utworzono także 15 sekcji, których zadaniem było przygotowanie się do "Okrągłego Stołu".

Wszystkie te wydarzenia aktywizowały społeczeństwo, po obu stronach, również po pezetperowskiej, gdzie "Solidarność" nie cieszyła sympatią, mimo że władze wyraźnie stawiała ją na nogi.

Ten stan rzeczy ujawnił się na odbytej 20-21 grudnia 1988 r. I-szej części X Plenum KC PZPR, w czasie której cywilny aktyw partyjny, nie mogący się połapać o co chodzi, zaatakował kierownictwo partii i rządu za ugodowość wobec "kontrrewolucji", czyli "Solidarności". Obrady plenum, choć niby wzmacniające "reformatorskie skrzydło", zakończyły się niczym i postanowiono je kontynuować w styczniu 1989 r., na jego II części, która odbyła się w dniach 16-18 stycznia, z przebiegiem obrad o tyle dramatycznym, co operetkowym. Aktyw partyjny znowu bowiem zaatakował kierownictwo, a ono, w osobach: Jaruzelski, Kiszczak oraz gen. Florian Siwicki, minister obrony narodowej od 1983 r., do których dołączył Rakowski (znów "liberał"), wszyscy członkowie Biura Politycznego, podało się ... do dymisji! Aktyw przeraził się i dymisji nie przyjął. W efekcie tego przyjęto uchwałę aprobującą rozmowy z "Solidarnością" (po raz pierwszy od lat wymieniono ją po imieniu w dokumentach partyjnych). Uchwała plenum mówiła też o konieczności "pluralizmu politycznego i związkowego" w kraju.

KKW z kolei, 22 stycznia, uznając uchwałę plenum za "deklarację intencji" i "zdecydowany krok" w kierunku "Okrągłego Stołu", zareagowała na nią z entuzjazmem.

Droga do "Okrągłego Stołu" została więc formalnie otwarta.

A propos, o takiej czy innej drodze - decydowano w Moskwie, a **nie** w Warszawie. Jerzy Urban, rzecznik rządu, mówił prawdę na konferencji prasowej 24 stycznia 1989 r., w czasie swojej wizyty w Moskwie, że gdyby nie "wielka rola", jaką odegrał Gorbaczow w czasie wspomianej powyżej wizyty w PRL, to do żadnego "okrągłego stołu" **nigdy** by nie doszło. A Urban wiedział co mówił. Po tej wizycie bowiem, Jaruzelski polecił jemu i gen. Władysławowi Pożodze, wice-ministrowi spraw wewnętrznych, szefowi służb wywiadu i kontrwywiadu resortu, opracować strategię "okrągłego stołu". Obaj, co **nie ulega** wątpliwości, musieli w tej sprawie pozostawać w ścisłym kontakcie z "towarzyszami radzieckimi"...

Tak więc, powracając do tematu, przygotowania do "Okrągłego Stołu" weszły teraz w końcową fazę, głównie w trójkącie Ciosek-Mazowiecki-ks. Orszulik. Ostatnim "przedstołowym" akordem przygotowawczym było jeszcze 16-osobowe spotkanie stron 27 stycznia w Magdalence, z Kiszczakiem i Wałęsą na czele. Spotkanie zakończyło się, mimo pewnych sporów, pozorowanych zapewne, pomysłami i "Okrągły Stół" otwarto 6 lutego 1989 r.

Mówiąc obrazowo, sprawy wyszły spod stołu i trafiły na "Stół"...

4. Misterium Operacji "Okrągły Stół"

Czy "Okrągły Stół" był operacją wojskowo-policyjną, o takim właśnie kryptonimie, czy jakimś innym - nie wiadomo.

Naogół, wszystkie w większej skali przedsięwzięcia wojska i organów bezpieczeństwa w PRL były akcjami lub operacjami oznaczonymi kryptonimami.

W związku z sytuacją strajkową w lipcu-sierpniu 1980 r. na przykład, MSW opracowało plan Operacji "Lato 80", a na wypadek wprowadzenia "stanu wojennego" miało jeszcze kilka innych zakodowanych Operacji, jak m. in. "Jodła", "Trapez", "Azalia" czy "Sasanka" (ta ostatnia dotyczyła współdziałania z wojskiem).

Nie ma natomiast pewności co do kryptonimów operacji wojskowych, w tym "stanu wojennego".

"Okrągły Stół", choć nie wiadomo czy była to rzeczywiście operacja o charakterze policyjno-wojskowym odpowiednio zakodowana, jakąś operacją **musiał** być, gdyż inaczej można mieć wątpliwości czy doszłoby do niego w ogóle.

Nie rozstrzygając jakie naprawdę były jego kulisy, należy przyjrzeć mu się bliżej, bez względu na to czy jego przebieg znamy lepiej lub gorzej, zakładając z góry, że będzie to tylko **część** prawdy.

Przede wszystkim, choć wiadomo kiedy "Okrągły Stół" zaczął się oficjalnie i kiedy skończył, to jednakże **nie wiadomo** dokładnie jak długo on naprawdę trwał, kiedy zaczął się nieoficjalnie, nie mówiąc już o poufnych spotkaniach jego uczestników przed nim i po nim oraz kiedy nieoficjalnie dobiegł końca.

Początkiem jego mogło być bowiem spotkanie Kiszczak-Wałęsa 31 sierpnia 1988 r., podczas gdy do jego końca - może jeszcze nie dobrnięto.

Równie dobrze początkiem mogły być wspomniane już powyżej "spotkanie robocze w Magdalence" 16 września 1988 r., lub identyczne spotkanie 27 stycznia 1989 r.

A właściwie, to ile było tych spotkań?

Z tego co wiadomo, było ich niewiele, a ponadto spotkania te miały różny charakter, nie mówiąc już o tym, że odbywały się w zmiennych składach osobowych oraz w przynajmniej w dwóch miejscach. Oczywiście, te mniej lub więcej jawne, bo o tych poufnych nic pewnego nie wiemy.

Spotkań plenarnych było tylko dwa, inauguracyjne i zamykające "Okrągły Stół". Pierwsze w poniedziałek 6 lutego, a drugie w środę 5 kwietnia 1989 r., oba w Pałacu Urzędu Rady Ministrów na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, formalne i krótkotrwałe.

Najważniejsze były tzw. Spotkania Robocze w Magdalence, których między 6-tym lutym a 5-tym kwietnia 1989 r., było pięć.

Jedno, zwane "Spotkaniem Roboczym "Magdalence", decydujące i kończące stół, odbyło się w URM.

W spotkaniach tych uczestniczyli zawsze Kiszczak i Wałęsa, przewodnicząc im na zmianę (naogół przewodniczył Kiszczak).

Niezależnie od powyższych spotkań, były jeszcze trzy Współprzewodniczących Zespołów, zawsze w URM i bez udziału Kiszczaka oraz Wałęsy (uczestniczyły w nich osoby również spoza "56-tki").

Wszystkie powyższe spotkania już oficjalnie "okrągłostołowe", aczkolwiek momentami pełne napięć, nieważne czy prawdziwych czy pozorowanych, były w gruncie rzeczy przysłowiową musztardą po obiedzie.

Najbardziej bowiem liczącymi się spotkaniami, były "magdalence", zwłaszcza z 16 września 1988 r., uruchamiające serię następnych, a nade wszystkim z 27 stycznia 1989 r., trwające 11 godzin, w wyniku którego oficjalne otwarcie "Okrągłego Stołu" stało się możliwe.

Tym dwóm spotkaniom należy poświęcić nieco więcej uwagi.

Wrześniowe spotkanie otworzył Kiszczak, wygłaszając dość długie i starannie przygotowane przemówienie, pełne konkretnych propozycji, które sprowadzały się do Powołania Rady Porozumienia Narodowego. Rada miała być ewentualnie "forum do prac" nad 5-cioma zespołami zagadnień:

- optymalną strukturą systemu politycznego państwa;
- kształtem przyszłego parlamentu, Sejmu i ewentualnie Senatu, z uwzględnieniem "odpowiedniej" ordynacji wyborczej;
- odtworzenie urzędu prezydenckiego;
- wspólna platforma wyborcza;
- niezbędne zmiany w Konstytucji.

Następnie Kiszczak dodał, że trzeba "wypracować kompromisową linię" w sprawie przyszłego ruchu związkowego, "sformułować koncepcję modelu życia publicznego", czyli "nowe prawo o stowarzyszeniach", a wreszcie "skorygowanie modelu ekonomicznego", żeby "zapewnić skuteczną realizację reform".

Kiszczak określił ponadto kryteria, według których dokonano wyboru uczestników "okrągłostołowych rozmów". Jak to powiedział, "z udziału musiałyby być wyłączone osoby dążące do destrukcji ustroju, a więc czynniki ekstremalne, programowo konfrontacyjne, dyspozycyjne i zasilane materialnie ze strony sił zewnętrznych".

Swoje wystąpienie zakończył słowami:

- "Szanowni Państwo! Wiele nas dzieliło i wiele dzieli, lecz zarazem jest i być powinno coraz więcej tego, co nas łączy. Jest to przede wszystkim troska o stan i przyszłość wspólnego ojczyznego domu; przekonanie, że nasze polskie problemy można rozwiązać tylko **połączonym** wysiłkiem całego narodu, **wszystkich** jego twórczych, liczących się sił. Nie wybaczone by uczestnikom dialogu, gdyby rozeszli się z niczym. **Zapraszam do rozmowy**" (podkreślenia moje; Z.R.).

Powyższe słowa Kiszczaka, na pozór logiczne i patriotyczne, były jednocześnie nie tylko enigmatyczne w podstawowych sprawach, ale faktycznie ofertą "wszystkich kolorów w czarnym", jak to ongiś żartobliwie powtarzał Henry Ford, oferując nabywcom jeden z popularnych samochodów, z kolorami do wolnego wyboru, ale tylko w czarnym...

Oferta Kiszczaka była niewątpliwie starannie przemyślana i z góry **wykluczająca** dialog w innych warunkach, niż to wyłożył.

W odpowiedzi, Wałęsa, główny partner Kiszczaka w rozpoczynającym się dialogu, powiedział m. in. co następuje:

- "Powinniśmy mówić o przyszłości. Mamy różne oceny przeszłości..., ale uważamy, że kraj trzeba ratować... Wyprowadzenie kraju z kryzysu jest zgodne z dążeniami "Solidarności"... Dla nas **kluczową** sprawą jest jasne stanowisko w kwestii pluralizmu związkowego i legalizacji "Solidarności"... Sprawą zasadniczą jest legalizacja "Solidarności". W Polsce jest miejsce dla "Solidarności"... (podkreślenie moje; Z.R.).

Wałęsa, krótko mówiąc, ze sprawy legalizacji "Solidarności" uczynił, jak sam to mówił, sprawę kluczową.

No cóż, jeszcze tego samego dnia **odstąpił** od tego stanowiska, jak to okaże się poniżej..

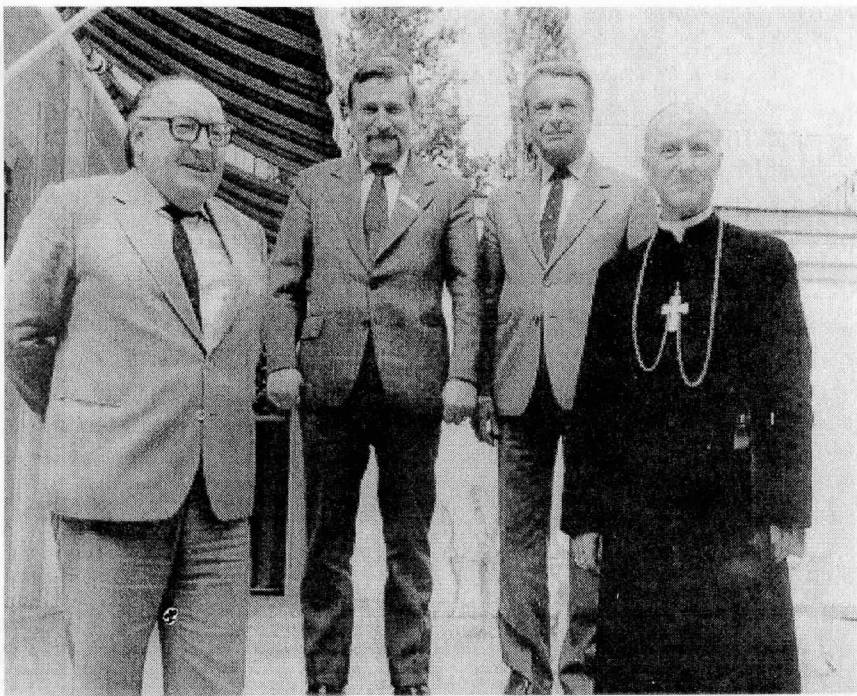
O innych podniesionych przez Kiszczaka sprawach nawet nie wspominał i nie jest pewne czy dlatego, że "tak miało być", czy po prostu **nie rozumiał** o czym tamten mówił..

Mazowiecki z kolei, już za niecały rok "solidarnościowy" premier, tak oto odpowiadał Kiszczakowi:

- "Naprawdę chcemy rozmawiać poważnie i dojść do **wspólnych** rezultatów... Dzisiaj główną linią podziału, przyczyną konfliktu narodowego jest właśnie problem "Solidarności"...Chcemy przejść w dyskusji od kwestii: czy "Solidarność" jest możliwa? do kwestii: jak ją zalegalizować?... **Nie jest** to warunek wstępny, lecz kwestia podstawowa... Chcemy działać pozytywnie, konstruktywnie, na wielu



Ci się chyba rozumieją. „Eurołgarz” i spec od strzelania do górników: Michnik i Kiszczak.



„Wielka Czwórka z Magdalenki” - Ciosek, Wałęsa, Kiszczak i Arcybiskup Bronisław Dąbrowski

odcinkach... (podkreślenia moje; Z.R.).

I znów Wałęsa:

- „... My też chcemy odbudować gospodarkę... Możemy uzgodnić, że nawet 5 lat będzie bez strajków. Możemy się do tego zobowiązać. Naszym gwarantem będzie Kościół. Ale musimy znaleźć miejsce dla „Solidarności”. Musi być „Solidarność“.

Wałęsa zamienił się w katarynkę, w kółko domagając się legalizacji „Solidarności”, ale Kiszczak był nie poruszony. Zamykając spotkanie tak oto skwitował „naciski” Wałęsy:

- „... Sprawa modelu związkowego jest bardzo ważna, ale czy rzeczywiście jest najważniejsza?... Pragnę też przypomnieć, że mieliśmy rozmawiać **bez warunków** wstępnych... Proponuję, ale nie nalegam, ...byśmy się dzisiaj domówili, że robimy „okrągły stół” i podejmujemy dyskusję nad wszystkim kwestiami, w tym nad modelem ruchu związkowego. Powołujemy „mniejsze stoły”... Jednym z nich może być „stół związkowy”...(podkreślenie moje; Z.R.).

Legalizacja „Solidarności” stała się **głównym** problemem w czasie spotkania, który omal, naprawdę czy naumyślnie, nie spowodował jego zerwania. Nie chodziło już o to, że Kiszczak w niczym nie ustąpił, ale o to, że nawet nie chciał wzmianki o „Solidarności” w komunikacie końcowym.

Spotkanie skończyło się prawie na niczym i może dlatego Kiszczak postrząszył, że na następne trzeba będzie „bardzo długo” czekać, ale jako gospodarz, zapraszając zebranych na kolację, tajemniczo dodał: może wtedy przyjdzie nam coś do głowy ...

Kolacja trwała od godz. 18.45 do 20.30, a po niej toczyła się dyskusja w małych grupkach. Nagle zniknęli Kiszczak, Wałęsa i Mazowiecki. Rozmowy między nimi trwały „kilkadziesiąt minut”. Pierwszy wyszedł z nich Wałęsa, prosząc „solidarnościowców” na naradę, zapewne dokładnie podsłuchaną (uczestnikami, obok niego i Mazowieckiego, było jeszcze 8-miu innych, Stelmachowski, Frasyński, Kaczyński (Lech), Merkel i Pietrzyk).

Na 30-minutowej naradzie, według wiarogodnych źródeł, Wałęsa miał powiedzieć (dosłownie):

- „...jest sytuacja taka, że ja bym się decydował, jeśli mi uwierzycie, na wyrażenie zgody na to, aby rozpocząć obrady „okrągłego stołu” **nie warunkując** wcześniejszego uznania „Solidarności”, natomiast żeby zgodzić się, by sprawy związkowe były wmontowane w obrady „okrągłego stołu”... Pewnych szczegółów nie mogą teraz podać, bo to by zaszkodziło tej sprawie”.

W rezultacie, "solidarnościowcy" powrócili na salę obrad. Wałęsa zabrał głos, oświadczając, że jego delegacja **akceptuje** stanowisko strony rządowej...

Tak więc, niemal na 5 miesięcy przed oficjalnym otwarciem oraz 7 miesięcy przed końcem "Okrągłego Stołu" - jego finał był **znany** w głównych zarysach i pozostały jedynie szczegóły.

Wałęsa, najczęściej sam, a czasem pospołu z Mazowieckim i Geremkiem, zawsze jakoś znajdowali "wspólny język" z Kiszczakiem, "rozumieli" jego stanowisko, czyli strony rządowej. Wszystkie więc "impasy" kończyły się zawsze pomyślnie dla niej i Kiszczaka.

Drugim, nie mniej ważnym spotkaniem, również w Magdalence, było wspomniane już to z 27 stycznia 1989 r.

Tradycyjnie już, otworzył je Kiszczak, chwalać biskupa Gocłowskiego, ks. Orszulika oraz arcybiskupa Dąbrowskiego za ich rolę w podtrzymywaniu "okrągłostołowego ducha", jak też chwalać KKW "Solidarność" za jej nie mniej pozytywną rolę.

Na porządku dziennym postawił 2 punkty:

- zmiany w systemie politycznym, łącznie z wyborami do Sejmu, a także znalezienie dróg do "tworzenia pluralizmu związkowego", w tym "Solidarności" (wypowiedź niejasna; Z.R.);

- tryb, harmonogram oraz skład uczestników "okrągłego stołu".

Sprawa "Solidarności" doczekała się ostatecznego rozwiązania, o czym już wspominałem, prawie w dwa tygodnie po zakończeniu obrad "Okrągłego Stołu".

O wyborach będzie szerzej w innym miejscu. Pozostają więc "techniczne" sprawy.

Odnosnie ilości uczestników "Okrągłego Stołu", Kiszczak zaproponował 56-ciu, Wałęsa & Co. wspominali o 80-90. Kiszczak przeciął debaty argumentem, że przecież stół **już** kilka miesięcy temu wykonano na 56 miejsc... (i tak też było, choć potem doszła jeszcze jedna osoba).

Kiszczak następnie zaproponował skład "Okrągłego Stołu":

- przedstawiciele "Solidarności" - 9 osób;

- przedstawiciele OPZZ - 9 osób;

- przedstawiciele rządu - 3 osoby;

- przedstawiciele PZPR - 9 osób;

- przedstawiciele ZSL, SD, organizacji katolickich - 9 osób;

- przedstawiciele świata nauki i kultury - 15 osób;

- przedstawiciele Kościoła - 2 osoby.

Po różnych "przepychankach" ilość uczestników pozostała na poziomie 56, ale zmieniono ich podział na następujący:

- "Solidarność" - 6;

- OPZZ - 6;

- koalicja (rządowa) - 14;

- opozycja - 14;

- Kościół - 2;

- autorytety neutralne - 14 (z tego 9 z koalicji rządzącej i 5 z opozycji).

W sumie, koalicja rządowa miała przewagę, ale nie to było najważniejsze w "styczniowej Magdalence".

Sprawą najważniejszą był **podmiot** "okrągłostołowej umowy społecznej". Podmiotem tym, jak to wyjśnił Kiszczak, mieli być **sygnatariusze** "umowy społecznej".

Władze, które od początku nie chciały żadnych negocjacji z "Solidarnością", choć pozwalały na jej stopniową odbudowę, zgadzały się jednak na negocjacje "z ludźmi "Solidarności". Ten łamaniec koncepcyjno-proceduralny był niezwykle **chytym i groźnym** chwytem władz. Podpisywać bowiem żadnej umowy z bezosobową organizacją nie chciały, ale nastawały na **osobistą** odpowiedzialność jej sygnatariuszy. A ponieważ władza miała "długie ręce" - więc mogła sięgnąć **każdego** śmiałka, który kiedyś próbowałby złamać swój cyrograf. W rzeczywistości, "okrągłostołowe porozumienie", w formie zaproponowanej przez Kiszczaka, było łudząco podobne do międzymafijnego i jeśli czymś różniło się od niego, to tylko tym, że odbywało się w ramach **jednej i tej samej mafii**.

I tym właśnie należy tłumaczyć późniejsze dziwne zachowanie się Mazowieckiego, z jego "grubymi kreskami", Wałęsy, z jego "lewymi nogami", nie mówiąc już o różnych "wojnach na górze" oraz wszelkiego rodzaju rozróbami i niesnaskami w obozie solidarnościowo-opozycyjnym po dojściu do władzy.

Pisząc o "Magdalence" nie sposób pominąć niektórych epizodów, pozornie błałych, ale w rzeczywistości bardzo istotnych.

Na omawianym 18-osobowym spotkaniu styczniowym, Kiszczak ugościł zebranych obiadem i kolacją.

Na obiad podano przystawki zimne w postaci śledzia Remoulade, rybę po grecku, galantynę z kaczki, a jako danie główne zupę ogórkową oraz do wyboru boeuf Stroganow, szaszłyk z polędwicy z pieczarkami, devolay ze schabu, frytki, surówka z selera i marchewka z groszkiem. Deser zaś składał się z kompotu śliwkowego, kawy, herbaty oraz napojów zimnych. Było też wino białe i czerwone,

wódka oraz piwo.

Na kolację, po której "pomysły przyszły do głowy", podano półmisek wędlin i dania gorące, a mianowicie bigos po staropolsku, krokiety w sosie węgierskim, pieczywo, szereg różnych dodatków, kawę, herbatę, napoje chłodne i wódkę. A gdy już po kolacji osiągnięto porozumienie, Kiszczak zaprosił wszystkich do piwnicy z trunkami. Wojskowa obsługa serwowała 70-procentową pejsachówkę i koniaki.

Nic dziwnego więc, że w tak biesiadnym i niewątpliwie podchmielonym nastroju - posypały się toasty "za pomyślność kraju"...

Tak narodziła się "magdalenkowa sitwa", niekoniecznie 42-osobowa co prawda, którą można oglądać na niektórych zdjęciach, roześmiana, z kieliszkami w rękach, z Michnikiem wychylającym swój kielich do dna.

Tylko Kiszczak zadumany, z ironicznym uśmiechem na ustach, patrzący gdzieś w dal...

"Sitwa", tak na dobrą sprawę, **zakończyła** "Okragły Stół" już wtedy, 27 stycznia 1989 r., na 10 dni przed jego oficjalnym otwarciem i 68 dni przed jego oficjalnym końcem.

Reszta była już tylko widowiskiem, czasami niby dramatycznym, ale widowiskiem. Komedie, w końcowych godzinach "Okragłego Stołu", odegrało OPZZ, które w sprawie indeksacji płac domagało się 100-procentowego ekwiwalentu, a nie 80-procentowego, jak godziła się na to "Solidarność". Fiasko "stołu" wisiało w powietrzu. Doszło nawet do tego, że PZPR i "Solidarność" ... zablokowały się przeciwko OPZZ!

Na marginesie tych wydarzeń, należy przypomnieć, że to właśnie OPZZ, a **nie** "Solidarność", domagało się zniesienia cenzury...

W sumie, licząc wszystkich uczestników Operacji "OS", obok "okragłostołowych", "zespołowych" oraz "podstolikowych", grono ich było liczne, bo aż 452-osobowe. Najważniejszą jego częścią była oczywiście "sitwa magdalenkowa", 42-osobowa, a wśród niej tak naprawdę liczył się **tylko** Kiszczak, podczas gdy reszta była jego dekoracją, albo przybocznymi, bez względu na to jakie strony reprezentowała. Wszystko szło tak, jak **on** chciał, choć czasem niby ustępował, licząc się zapewne z tym z góry.

Po otwarciu "Stołu" 6 lutego 1989 r., główna praca skoncentrowała się na "stolikach" i "podstolikach", gdzie ich uczestnicy istotnie setnie napracowali się, tyle że daremnie. Już wkrótce bowiem życie wywróciło do góry nogami mozolnie wypracowane wspólne ustalenia, a jeśli nie zawsze tak było, to i bez nich byłoby to samo.

Główni aktorzy - nie przepracowywali się. Co najwyżej, za kulisami. W czasie 58 dni trwania "Okragłego Stołu" jedno posiedzenie, najczęściej "magdalenkowe", odbywało się przeciętnie raz na 5,5 dnia, a więc widocznie **nie było** o czym mówić, choć dla "publiczki" stwarzano wrażenie impasów, kryzysów, czy nawet fiaska.

Szkoda tylko, że na koniec, w nocy z 4 na 5 kwietnia 1989 r., o godz. 1.10, ks. Orszulik, kiedy to osiągnięto porozumienie, rzecz od dawna pewna, z ulgą wypowiedział sakramentalne "W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego..."

Na jego miejscu, zaintonowałbym "Pod Twoją Obronę"...

Obserwując obrady "Okragłego Stołu" z oddali, skąpo omawiane w polskich środkach masowego przekazu i niemal ignorowane przez zachodnie, najbardziej poszukiwałem ich echa w sowieckich.

No i były! Tygodnik "Nowe Czasy", jedno z najbardziej wówczas miarodajnych czasopism sowieckich, w numerze 7/1989, jak też "Komsomolskaja Prawda" z 12 lutego 1989 r., jeden z najbardziej popularnych wtedy i obecnie dzienników, zamieszczały wywiady z Wałęsą oraz rozpisywały się o nim w superlatywach.

Teraz nie miałem już wątpliwości, że "Okragły Stół" skończy się tak, jak miał się skończyć na długo przed swoim początkiem...

Stąd też, poświęcanie uwagi wielu jego szczegółom nie ma już większego sensu. Co najwyżej można zacytować wiele "smacznych kąsków" z jego przebiegu. Wałęsa na przykład, na spotkaniu w Magdalence 29 marca, gdzie m. in. dyskutowano treść preambuły, czyli wstępu do porozumienia, ocknął się raptem, wykrzykując "wymyślmy parambułę"! Wcześniej, również na spotkaniu w Magdalence 2 marca, Wałęsa z kolei mówił:

- "Nie chcemy zerwać stołu albo oddalić porozumienia. Za daleko się już w te sprawy zaangażowaliśmy. Ja najdalej..."

I dalej:

- "...Wiele procesów toczy się na złość tej władzy, wbrew logice..."

Raz też, przy okazji sporu pomiędzy uczestnikami, Wałęsa z Kiszczakiem, jak na komendę, krzyknęli razem w kierunku spierających się: "będzie consensus!"

Kiszczak, wykrzykując "consensus", pewnie znał to słowo, ale co do Wałęsy - można mieć wątpliwości...

Zresztą, nieważne czy go znał, a ważne, że razem z Kiszczakiem go wykrzykiwał.

I nie mogło być inaczej. Na spotkaniu z 3 na 4 kwietnia 1989 r., znów w Magdalence, Wałęsa powiedział przecież:

- "Można uznać Magdalenkę za Komisję Porozumiewawczą".

Tak też się stało. Komisja Porozumiewawcza, faktycznie "koalicja rządowo-solidarnościowa", autentycznie **narodziła się** w Magdalence. A właściwie nie koalicja, ale "sitwa władza-opozycja", nie debatując już na ile określenie "opozycja" jest tutaj właściwe. Dopiero wkrótce potem "sitwa" przerodziła się już w formalną koalicję rządząca, kiedy powstał solidarnościowy rząd Mazowieckiego, z Kiszczakiem jako jego ministrem i Jaruzelskim jako prezydentem rodzącej się III Rzeczypospolitej.

Misterium Operacji "Okrągły Stół", w jego I fazie, dobiegło końca. Owocem jego były 284 strony różnych dokumentów, w tym najważniejsze, 13-stron, było właściwym Porozumieniem "Okrągłego Stołu", składające się ze wstępu i "Stanowiska w sprawie reform politycznych".

Ponadto było jeszcze dodatkowo 32 "Stanowisk", 2 "Ustalenia", 1 "Postanowienie końcowe", 3 "Sprawozdania", 2 "Propozycje", 6 "Protokółów końcowych", 1 "Oświadczenie", 2 "Porozumienia", 5 "Protokółów porozumień i rozbieżności" oraz 1 "Materiał do protokołu końcowego".

Istne misterium!

Głównymi jego uczestnikami, nie oficjalną "56-tką" (później "57-ką"), która faktycznie nie istniała, była "magdalenkowa 42-ka", w ramach której wewnętrzna linia podziału przebiegała inaczej, niż to ustalono dla "Okrągłego Stołu". Faktycznie bowiem występowała strona "solidarnościowo-opozycyjna", a nie tylko przedstawiciele samej "Solidarności", jak to ustalono. Podobnie było po stronie "koalicyjno-rządowej", która przeplatała się z "neutralną".

Uczestnikami "42-ki", w alfabetycznym porządku, byli:

1. Ambroziak Jacek - radca prawny w Sekretariacie Episkopatu Polski, sekretarz "Okrągłego Stołu";
2. Baka Władysław - prof. ekonomii, członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR, współprzewodniczący zespołu roboczego "OS" do spraw gospodarki i polityki społecznej;
3. Bodnar Artur - prof. nauk politycznych, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych;
4. Bujak Zbigniew - członek KKW "Solidarności" i Komitetu Obywatelskiego;
5. Ciosek Stanisław - członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR, sekretarz generalny Krajowej Rady PRON;

6. Dembowski Bronisław - ksiądz, docent historii filozofii, dziekan Papieskiego Studium Teologii w Warszawie, rektor kościoła św. Marcina;
7. Dubiński Krzysztof - doradca gen. Czesława Kiszczaka, sekretarz "OS";
8. Frasyniuk Władysław - członek KKW "Solidarności", przewodniczący RKW Dolny Śląsk, członek Komitetu Obywatelskiego;
9. Gdula Andrzej - kierownik Wydziału Społeczno-Prawnego KC PZPR;
10. Geremek Bronisław - pracownik naukowy Instytutu Historii PAN, doradca KKW "Solidarności", przewodniczący Komisji reform politycznych w Komitecie Obywatelskim, współprzewodniczący zespołu roboczego "OS" ds. reform politycznych;
11. Gil Mieczysław - członek KKW "Solidarności" i Komitetu Obywatelskiego;
12. Gocłowski Tadeusz - biskup, ordynariusz diecezji gdańskiej;
13. Janowski Jan - profesor, rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, członek Prezydium CK SD;
14. Jarliński Janusz - przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników KKW "Krupiński", Federacja Związków Zawodowych Górników, OPZZ;
15. Kaczyński Lech - adiunkt w Katedrze Prawa Pracy Uniwersytetu Gdańskiego, sekretarz KKW "Solidarności" i członek Komitetu Obywatelskiego;
16. **Kiszczak Czesław - generał broni, minister spraw wewnętrznych, przewodniczący Komitetu Rady Ministrów ds. Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej, członek Biura Politycznego KC PZPR;**
17. Kłoda Kazimierz - doradca S. Cioska, sekretarz "OS";
18. Krajewski Mieczysław - doradca OPZZ;
19. Królewski Bogdan - członek Prezydium NK ZSL;
20. Kuroń Jacek - członek Komitetu Obywatelskiego, doradca Lecha Wałęsy;
21. Kwaśniewski Aleksander - minister - członek Rady Ministrów, przewodniczący Komitetu Społeczno-Politycznego RM, współprzewodniczący zespołu roboczego "OS" ds. pluralizmu związkowego;
22. Liwak Władysław - członek KKW "Solidarności" i Komitetu Obywatelskiego;
23. Matuszewski Harald - przewodniczący NSZZ Pracowników Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Bydgoszczy, OPZZ;
24. Mazowiecki Tadeusz - wiceprzewodniczący Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, doradca KKW "Solidarności", przewodniczący

- Komisji pluralizmu związkowego w Komitecie Obywatelskim, koordynator prac zespołów negocjacyjnych strony solidarnościowo-opozycyjnej; współprzewodniczący zespołu roboczego "OS" ds. pluralizmu związkowego;
25. Merkel Jacek - członek KKW "Solidarności" i Komitetu Obywatelskiego;
 26. Michnik Adam - doradca KKW "Solidarności" i członek Komitetu Obywatelskiego;
 27. Orszulik Alojzy - ksiądz, dyrektor Biura Prasowego Episkopatu, członek Komisji Mieszanej Przedstawicieli Stolicy Apostolskiej do Spraw Publicznych Kościoła i Episkopatu Polski;
 28. Ozdowski Jerzy - profesor Akademii Teologii Katolickiej, wicemarszałek Sejmu, wiceprzewodniczący Rady Krajowej PRON;
 29. Pietrzyk Alojzy - członek KKW "Solidarności" i Komitetu Obywatelskiego;
 30. Radziewicz Edward - członek KKW "Solidarność" i Komitetu Obywatelskiego;
 31. Reykowski Janusz - profesor, kierownik Zakładu Psychologii PAN, członek Biura Politycznego KC PZPR, współprzewodniczący zespołu roboczego "OS" ds. reform politycznych;
 32. Sekuła Ireneusz - wicepremier, przewodniczący Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów;
 33. Sienkiewicz Henryk - przewodniczący RKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, członek KKW "Solidarność" i Komitetu Obywatelskiego;
 34. Sosnowski Romuald - wiceprzewodniczący OPZZ, współprzewodniczący zespołu roboczego "OS" ds. pluralizmu związkowego;
 35. Stelmachowski Andrzej - profesor Uniwersytetu Warszawskiego, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie, doradca KKW "Solidarności" i przewodniczący Komisji wsi i rolnictwa w Komitecie Obywatelskim;
 36. Strużek Bolesław - profesor SGGW-AR w Warszawie, członek Prezydium NK ZSL;
 37. Szczepański Jan - profesor socjologii, członek Rady Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa;
 38. Szymanek Tadeusz - Sędzia Sądu Najwyższego, prezes Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych;
 39. Trzeciakowski Witold - profesor, Kierownik Zakładu Analiz Makroekonomicznych w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN, doradca ekono-
- miczny KKW "Solidarności", przewodniczący Komisji polityki i reformy gospodarczej w Komitecie Obywatelskim, współprzewodniczący zespołu roboczego "OS" ds. gospodarki i polityki społecznej;
40. Uziębło Jerzy - kapitan żegluga wielkiej, członek Rady Państwa, wiceprzewodniczący OPZZ;
 41. **Wałęsa Lech - przewodniczący NSZZ "Solidarność", laureat Pokojowej Nagrody Nobla;**
 42. Wiśniewski Stanisław - przewodniczący Krajowej Rady Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Poligraficznego, przewodniczący Rady Weteranów Pracy OPZZ.

Oczywiście, spośród "magdalenkowej 42-ki", liczyli się tylko niektórzy.

Po stronie "solidarnościowo-opozycyjnej", poza Wałęsą, wiodącą rolę odgrywali Mazowiecki, Geremek, Stelmachowski oraz w sprawach ekonomicznych Trzeciakowski. Po stronie "koalicyjno-rządowej", pomijając Kiszczaka, "magdalenkowego ojca chrzestnego" i dyrygenta całej okrągłostołowej imprezy, najważniejszy był Ciosek, Gdula, Kwaśniewski, Reykowski, a w sprawach ekonomicznych Baka.

"Magdalena" zresztą, miała różne "kręgi i stopnie wtajemniczenia".

I pełnej prawdy na temat misterium Operacja "Okrągły Stół" - nie dowiemy się chyba już nigdy.

5. Co dał "Okrągły Stół"?

"Okrągły Stół", ledwie dobiegł końca, a już zaczął wyprawiać różne fanaberie, które całą imprezę, od początku dość tajemniczą, zaczęły stawiać w podejrzanym świetle.

Władze, choć z "konstruktywną opozycją" podpisały szereg zarówno ogólnych, jak i szczegółowych porozumień, czy nawet protokoły rozbieżności stanowisk, poszły swoją drogą, podczas gdy ona swoją. Na ile był to wynik poufnych ustaleń, przynajmniej na linii Kiszczak-Wałęsa, a na ile nieprzewidywany bieg wydarzeń - jest rzeczą **niemożliwą** do stwierdzenia.

Z formalnego punktu widzenia, wszystko początkowo szło niby dobrze.

Zgodnie z zapisem "okrągłostołowego" Stanowiska w Sprawie Reform

Politycznych, Sejm już 7 kwietnia 1989 r. przyjął nową ordynację wyborczą oraz wprowadził poprawki do Konstytucji, umożliwiające odtworzenie urzędu Prezydenta oraz Senatu, a tym samym wprowadzenie dwuizbowego parlamentu, Zgromadzenia Narodowego, jak to było w II Rzeczypospolitej.

Do tego, prawdę mówiąc, żaden "Okrągły Stół" **nie był** potrzebny. Pomyśły przeprowadzanych zmian wyszły przeciw **całkowicie** ze strony władzy. Odradzająca się natomiast, albo raczej odradzana przez władzę "Solidarność", zgodziła się z wyznaczoną jej przez nie rolą "konstruktywnej opozycji" i z tego powodu **nie była** dla nich w niczym przeszkodą.

Formalnie jednak, w rezultacie "Okrągłego Stołu", 17 kwietnia 1989 r., warszawski Sąd Wojewódzki wreszcie zarejestrował ponownie "Solidarność" (nie uczynił tego jednakże w stosunku do odradzającej się "Solidarności" Rolników Indywidualnych, która proces rejestracji musiała rozpocząć od nowa).

Co więcej, 18 kwietnia odbyło się w gmachu Sejmu zebranie organizacyjne "okrągłostołowej" Komisji Porozumiewawczej, któremu przewodniczyli wspólnie Kiszczak z Wałęsą. Po zebraniu doszło następnie do spotkania Jaruzelski-Wałęsa.

Na słowa Jaruzelskiego, że "góra z górą...", Wałęsa przerwał mu, wyrzucając z siebie jednym tchem:

- "Mam nadzieję, że już się nie rozejdziemy..."

- "Myślę, że jest to w interesie Polski ..." - dorzucił Jaruzelski.

- "Ja mam nadzieję, że kierunku nie zmienimy ... - przebił go z kolei Wałęsa - mamy tysiąc róż, ale mamy też i sto ostów. Chwasty postaramy się **razem** wykarzcować ..." (podkreślenie moje; Z.R.).

Spółczesność, jak nie trudno zgadnąć, było początkowo "skołowane" tym wszystkim i władze, nie chcąc prawdopodobnie stworzyć wrażenia powstania jakiejś "magdalenkowej sytuacji", postanowiły temu zaradzić. Tym bardziej, że na temat "Magdalenki" zaczęły miejscami podnosić się coraz bardziej nieprzychylnie jej głosy (w kręgach aktywu PZPR słychać było nawet i takie, że wśród 57-miu "okrągłostołowych rycerzy" aż 47-miu było żydowskiego pochodzenia).

Sielankę rządowo-opozycyjną przzerwano więc, a nawet zaczęto ją zamieniać na różne nieporozumienia, prawie konfrontację, co natychmiast stworzyło atmosferę odżywiania dawniejszych napięć. W konsekwencji, w Gdańsku, Warszawie i Wrocławiu, doszło 1 maja do zamieszek ulicznych, a władze zaczęły niewybrednie atakować "kandydatów społecznych", których solidarnościowy Komitet Obywatelski wytypował na przyszłych posłów i senatorów. Kampania wyborcza

rozkręcała się już bowiem na dobre i siłą rzeczy temperatura nastrojów podnosiła się z każdym dniem. Władze, choć utrudniały "konstruktywnej opozycji", właściwie "Solidarności", gdyż innej praktycznie nie było, dostęp do środków masowego przekazu, to jednakże nie na tyle, żeby złamać "magdalenkowe porozumienia". Stąd, 8 maja 1989 r., powstała wielonakładowa "Gazeta Wyborcza, nad którą kierownictwo objął Michnik, a 2 czerwca odtworzono "Tygodnik Solidarność", podobnie jak ongiś, kierowany przez Mazowieckiego.

Powracając do problemu wyborów, to z tego co wiadomo, władze już znacznie wcześniej, jeszcze **przed** spotkaniem Kiszczak-Wałęsa w sierpniu 1988 r., miały już skryształizowane poglądy na ten temat (Jaruzelski, wychodząc z koncepcją odtworzenia Senatu, miał podobno na jego Marszałka typować Wałęsę, ale później od tego pomysłu odstąpił z niewiadomych przyczyn).

Formalnie jednakże, "Okrągłemu Stołowi" przypadło w udziale "zająć się" wyborami, a Sejm, wspomnianą już uchwałą, dokonał tylko ustalonej wcześniej reszty.

Nowa ordynacja wyborcza miała polegać na tym, że do Sejmu w 35-ciu procentach można było wybierać w sposób absolutnie wolny, podczas gdy do Senatu aż w 100-tu procentach.

Dlaczego "Solidarność", walcząc niby o to "żeby Polska była Polską" poszła na **częściowo** tylko wolne wybory - pozostaje do dziś jej "słodką tajemnicą".

Do **czego** śpieszyła się? Władzy przeciw brać **sama** nie chciała, ani też **nikt** jej niczego takiego nie proponował. Godziła się też z przypinaną jej przez władzę łatką "konstruktywnej opozycji", a więc trzeba było czekać na dalszy rozwój wydarzeń. W ZSRR szła przeciw "pierestrojka" i wszystkiego należało się po niej spodziewać. Zmiany w Polsce, podobnie jak w innych krajach "wspólnoty socjalistycznej", tak czy owak **musiałyby** nastąpić i już sprawą Moskwy było jak to konkretnie miałyby się stać. W Czechosłowacji na przykład, specjalna grupa KGB, wraz ze swoimi kolegami StB, zaaranżowała demonstracje w Pradze. Jeden zaś z poruczników czechosłowackiej bezpieki, udał zabitego studenta, co natychmiast podsyciło "rewolucyjne nastroje", no i poszło... W innych krajach regionu, poza Węgrami, było podobnie. I w Polsce też jakoś obyłyby się **bez** żadnych "okrągłych stołów" i może nawet z korzyścią, gdyż Moskwa z jej peerelowskimi społecznikami musiałaby prawdopodobnie zgodzić się na zmiany **bardziej** wiarogodne, niż to było w rzeczywistości.

Stało się jednak inaczej i tworzenie "polskiej półdemokracji" ruszyło pełną parą, przy dzieciinnym wręcz entuzjazmie jej "solidarnościowych" współrodziców.

Odpowiednią ilość tzw. wolnych mandatów, Komitet Obywatelski postanowił więc w pełni obsadzić swoimi kandydatami, "społecznymi", jak ich nazywano, żeby aby ktoś go nie ubiegł.

Typowanie tych kandydatów, które rozpoczęło się w powstających terenowych "komitetach obywatelskich", stającymi się jednocześnie "solidarnościowymi komitetami wyborczymi", poszło niezwykle rażno. Kuroń, który w czasie "Okrągłego Stołu" bał się, że "Solidarność" nie zdoła "zagospodarować" przyznanej opozycji 35-procentowej kwoty wolnych mandatów w Sejmie, pomylił się sromotnie. Ludzie w Polsce chcieli zmian, nawet częściowych, w rezultacie czego, wyrzając się z apatii, aktywizowali się i "Solidarność" nie miała kłopotów ze znalezieniem chętnych na poselsko-senatorskie listy wyborcze. Było to zresztą o tyle łatwe, że strona koalicyjno-rządowa, PRON, niemal w ogóle **nie wykazywała** zainteresowania zbliżającymi się wyborami.

Widocznie tak miało być i "Solidarność" postanowiono dać wygrać wszystkim, co było do wygrania, a potem sprawdzić czy **dotrzyma** podjętych zobowiązań w Magdalence...

I tak, 4 czerwca 1989 r., doszło do **pierwszych** w PRL częściowo wolnych wyborów.

Frekwencja, niestety, jak na tego rodzaju "historyczną okazję", była niska, wynosząc tylko 62 procent. "Solidarność", która już całkowicie odżyła, była mimo wszystko cieniem tej dawnej, licząc nie więcej niż 1/5 stanu członkowskiego z 1981 r. Wielu jej czołowych działaczy z przeszłości nie powróciło w jej szeregi, wielu innych opuściło kraj, a znaczna grupa jej weteranów zaczęła tworzyć własne "struktury organizacyjne". W sumie jednakże, mimo że ludzie znacznie zaktywizowali się, "Solidarność" **nie wywoływała** już dawnych emocji i stąd wzięła się słaba frekwencja wyborcza.

Niemniej jednak, kandydaci "Solidarność" zdobyli w I turze wyborów aż 160 na 161 "wolnych" mandatów poselskich, a w Senacie 92 na 100 możliwych. W II turze wyborów, 18 czerwca 1989 r., odrobiono, poza jednym senatorskim mandatem, nawet i te minimalne straty, aczkolwiek frekwencja wyborcza wyniosła już tylko 25 procent.

W rzeczywistości więc, "solidarnościowe" zwycięstwo wyborcze było **mniej** spektakularne niż to wydawało się na pierwszy rzut oka, wygrywając najczęściej tylko minimalną przewagą głosów, perspektywa niezbyt obiecująca na przyszłość. "Solidarność" w efekcie tego, powinna była być **ostrożna** w swoich najbliższych poczynaniach, ale z jej tylko i Wałęsie znanych powodów - tak nie było.

Z formalnego punktu widzenia jednakże, rzecz bezsporna, władze poniosły wyborczą porażkę. Czy dopuściły do tego świadomie, czy nie, jest już mniej ważne. W Sejmie co prawda "Solidarność" nie miała koniecznej "1/3 plus 1" ilości mandatów dla sięgania do weta, nie mówiąc już o zwykłej większości, ale w Zgromadzeniu Narodowym, dzięki 99 senatorskim mandatом, zbliżyła się do takiej większości. Na wypadek "pęknięcia" koalicji PRON, co wkrótce stało się faktem, szanse "Solidarność" na objęcie rządów, pospołu z częścią jej dezertów, stały się więc realne.

Zanim jednak do tego doszło, kraj przeżył parę widowisk, które z "okrągłostołowych porozumień", tych oficjalnie znanych przynajmniej, uczyniły przysłowiową beczkę śmiechu.

I tak, z przyczyn do dziś niejasnych, Wałęsa **nie kandydował** do Zgromadzenia Narodowego, pozostając na stanowisku jedynie przewodniczącego "Solidarność". Widocznie co innego było mu przeznaczone... Coś zatem zawisło w powietrzu, grożąc burzą.

Faktyczne ramie polityczne "Solidarność" ponadto, Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ "Solidarność", zaczął się po czerwcowych wyborach dezintegrować. Posłowie i senatorzy "Solidarność" bowiem, 23 czerwca 1989 r., utworzyli OKP, Obywatelski Komitet Parlamentarny, zwany potocznie "okapem", nad którym przewodnictwo objął Geremek. Władza Geremka dramatycznie więc wzrosła w "Solidarność" i kraju, podczas gdy Wałęsy spadła. W odpowiedzi na to, KO przy Przewodniczącym NSZZ "Solidarność" zaczął ewoluować w kierunku "Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie", dając tym samym początek zarówno formowaniu się jego "drużyny", która już wkrótce dała znać o sobie, jak też rozróbom w łonie "Solidarność", które **osłabiły** ją już chyba na zawsze. Nie wiadomo tylko na ile było to rezultatem tradycyjnej polskiej swarliwości, a na ile zręcznych, "tajnopajęczynowych manipulacji".

Innym i w stopniu zastanawiającym do dziś wydarzeniem, był z kolei wybór prezydenta, ciągle jeszcze PRL, a nie żadnej III RP. Nieoficjalnie uzgodniono podobno w Magdalence, czemu "Solidarność" zaprzeczała potem, że prezydentem miał być ktoś z PZPR, faktycznie Jaruzelski. Podniosły się jednak protesty, w tym ...Wałęsy. Jaruzelski więc z ubiegania się o urząd zrezygnował, proponując w zamian ...Kiszczaka (tego dla odmiany, Wałęsa gorąco popierał).

W końcu, z niejasnych powodów, aczkolwiek Michnik na łamach "Gazety Wyborczej", nie wiadomo też z czyjej inicjatywy głosił tezę "Wasz prezydent, nasz premier", Jaruzelski zgodził się kandydować na prezydenta. I tak, 19 lipca

1989 r., doszło na forum Zgromadzenia Narodowego do głosowania nad jego kandydaturą. W głosowaniu, na 560 mandatów poselsko-senatorskich, udział wzięło 544 uprawnionych, z czego 270 głosowało na niego, 233 przeciwko, a 34 wstrzymało się od głosowania. Jaruzelskiego wybrano w rezultacie tego przewagą tylko **jednego** głosu. Ponieważ koalicja PRON nie w całości poparła jego kandydaturę, więc Jaruzelski przeszedł **tylko** dzięki "solidarnościowemu" poparciu, 7-miu głosów OKP.

Na marginesie tego można dodać, że do dziś nie wiadomo co stałoby się, gdyby Jaruzelski przepadł w wyborach (szepiano nawet o nowym wtedy "stanie wojennym").

Zakulisowo jednakże, tak jakoś pokierowano głosowaniem, odejmując nawet niektóre głosy PRON, żeby zapewne **sprawdzić** "dyspozycyjność" magdalenkowych sojuszników z "Solidarności". Stratę tamtych głosów **musieli** bowiem wypełnić swoimi, co uczynili, zdając egzamin na piątkę! W konsekwencji, władze, zapewne ściśle konsultując się z Moskwą, mogły teraz dokonać następnego, decydującego już kroku.

Po tym bowiem jak Rakowski złożył 1 sierpnia rezygnację z urzędu premiera, Jaruzelski zaproponował to stanowisko Kiszczakowi, który, po różnych perypetiach, zwłaszcza z Wałęsą, który się temu sprzeciwiał (nie sprzeciwiał się tuż przedtem jego kandydaturze na prezydenta!), uzyskał w końcu zgodę Sejmu na sformowanie rządu.

Kiszczak, naprawdę czy naumyślnie, zderzył się jednak z niemożnością sformowania rządu, rezygnując ze swojej misji i proponując obarczenie nią Romana Malinowskiego, przywódcę ZSL. Jaruzelski jednakże, pewnie po wcześniejszym uzgodnieniu sprawy z Kiszczakiem i z Moskwą, 19 sierpnia powierzył misję sformowania rządu ... Mazowieckiemu! Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, KKW "Solidarność" jeszcze tego samego dnia kandydaturę Mazowieckiego poparła, a w 5 dni później, 24 sierpnia, Sejm ją przyjął.

Przedtem jeszcze, żeby już kompletnie ludziom zamieszać w głowie, rozeszły się wieści, że władze planowały "Magdalenkę II", z KPN, "Solidarnością Walcząca" i innymi spenetrowanymi przez służby specjalne grupami, w celu utworzenia koalicji rządowej.

Działy się więc rzeczy wręcz niesamowite. Raptem bowiem, 7 sierpnia, zapewne za czyimś podszepciem, Wałęsa wyszedł z propozycją stworzenia koalicji OKP-ZSL-SD, "wiernymi sojusznikami" PZPR. Złożoną propozycję, jak było do przewidzenia, obie partie "po wahaniach" przyjęły i tym samym szanse dojścia

Obywatelski Komitet
Parlamentarny - 46 -

"Solidarności" do władzy, której **nigdy** nie domagała się przecież, dramatycznie wzrosły.

Sprawami tak oczywiście pokierowano, żeby coś takiego było możliwe. Koalicja OKP-ZSL-SD powstała 17 sierpnia, a Kiszczak z misji tworzenia rządu zrezygnował, żeby mógł tego dokonać aktywny "magdalenkowiec" - Mazowiecki.

Zanim jednak zdążył stworzyć rząd, jako **pierwszego** z dostojników zagranicznych, Mazowiecki przyjął 26 sierpnia szefa KGB Władimira Kriuczkowa.

Co mu ten "szczególny gość" naopowiadał - nie dowiemy się już pewnie nigdy. Mazowiecki poszedł po tej wizycie na długi samotny spacer, podobno bardzo zadumany...

I nic dziwnego, "towarzysze radzieccy" nic naogół "bratnim krajom" niczego nie rozkazywali, jedynie "radzili", a biada tym, którzy "rad" takich potem nie słuchali!

Mazowiecki, mając już teraz Kriuczkowa "porękę", 12 września 1989 r., sformował ostatecznie rząd koalicyjny, który Sejm przyjął z minimalnym sprzeciwem. Do jego rządu weszli nie tylko przedstawiciele OKP, ZSL i SD, ale także 5-ciu ministrów z PZPR, z Kiszczakiem jako szefem MSW i Siwickim jako szefem MON, kierownikami dwóch kluczowych resortów. Biorąc dodatkowo pod uwagę fakt, że prezydentem był Jaruzelski, "solidarnościowe rządy" były więc **mitem** i tylko naiwni mogli brać je na serio. Mitem były, ale coś robiły.

Mazowiecki na samym początku powiedział przecież, że "malowanym premierem nie będzie", a przeszłość określa "grubą kreską"!

Dlaczego "Solidarność" poszła na to wszystko, w dodatku **nie debatując** nad tym w swoich szeregach, ani nawet **nie wyjaśniając** im motywów takiego postępowania swojego kierownictwa - pozostaje nadal tajemnicą...

Ale, zanim doszło do rzekomej "solidarnościowej władzy", PZPR, główna ostoja ciągle jeszcze istniejącej "władzy ludowej", nominalnie przynajmniej, gdyż prawdziwą jej ostoją był nadzorowany ściśle przez Moskwę "kompleks wojsko-policyjny", co wykazał ponad wszelką wątpliwość "stan wojenny", stworzyła wyjątkowo skomplikowaną sytuację społeczno-gospodarczą w kraju.

Rząd Rakowskiego bowiem, zrobił chyba wszystko, żeby spotęgować nacisk i tak już samoczynnie napędzającej się inflacji. Wyzwalając ceny żywności spod kontroli 1 sierpnia 1989 r., inflację zamienił teraz w hiperinflację. Na rynku wystąpiły nieznanne dotąd braki w zaopatrzeniu, a na dobitkę dochody pieniężne ludności daleko nie nadążały za cenami, obniżając gwałtownie stopę życiową.

PZPR, przygotowując się do pozorowanego oddania "Solidarności" swojej

władzy, nie całej i nie tak zaraz, tworzyła jej **bardzo trudne** warunki startu. Od lat wiedziała przecież doskonale, pomijając już strukturalną niewydolność gospodarki centralnie planowanej i zarządzanej, że jakkolwiek reforma gospodarcza w kraju **musi** bezwarunkowo, pod nieobecność pomocy z zewnątrz, doprowadzić do zaciskania pasa, a nawet spadku produkcji. Sama na to zdobyć się nie mogła, ani nie chciała. Chytrze więc **znalazła** przysłowiowego głupiego, "solidarnościowego rządu", podrzucając mu to kukułcze jajo...

"Solidarność" zaś w swojej masie, nie mówiąc już o samym Wałęsie, nie rozumiała w czym rzecz i stąd **lekkomyślnie** podjęła się wysiedzenia podrzutka. Prof. Witold Trzeciakowski, jej główny ekonomiczny ekspert, siedział jakoś dziwnie cicho w tym czasie, nie w Gdańsku zresztą, siedzibie "Solidarności", tylko w zacisznym gabinecie, jako minister u Mazowieckiego, pełniąc funkcję przewodniczącego Komitetu Rady Ministrów.

Co rządy, to rządy, a nie jakieś tam związki zawodowe!

Osierocona z ekspertów "Solidarność", była więc zdana na łaskę i niełaskę "swojego" rządu, który już prawie zerwał z nią kontakty.

W rządzie Mazowieckiego, co gorsza, "carem ekonomicznym" został nie Trzeciakowski, który wolał, albo mu kazano, stać na uboczu różnych awantur, ale Leszek Balcerowicz. Żaden działacz "Solidarności", ale dawny aktywista PZPR, z której co prawda po wprowadzeniu "stanu wojennego" wystąpił, bez żadnych zresztą negatywnych konsekwencji dla siebie (nadal jeździł na Zachód, a to coś znaczyło...). Prawda, Balcerowicz miał jakieś luźne powiązania z solidarnościową "Siecią" w końcu 1981 r. i Komitetem Obywatelskim w 1989 r., ale było to przecież o wiele **za mało** dla obdarzania go bezgranicznym zaufaniem przez 2-milionową organizację! Na domiar złego, Mazowiecki o gospodarce nie miał zielonego pojęcia, Trzeciakowski zachowywał się dziwnie, a "Solidarność" była kompletnie zagubiona w sprawach "wyższej ekonomii".

Zresztą, jej własny rząd o nic ją nie pytał. Wałęsa z Mazowieckim miesiącami nie widzieli się, komunikując się jedynie dalekopisem, a potem nawet i ten kontakt urwał się. W efekcie tego Balcerowicz robił co chciał. Przy pomocy Sachów i Liptonów oraz innych obieżyświatów, przygotował w wielkim pośpiechu "terapię szokową", czyli aż 30 projektów różnych ustaw, które "kontraktowy Sejm", z jego "solidarnościową" przecież częścią, ekspresowo i grzecznie uchwalił, a Jaruzelski bez wahań podpisał.

W taki oto więc sposób, od początku stycznia 1990 r., ruszył "plan Balcerowicza". Operacja miała być krótkotrwała, może nawet 4-miesięczna. Dochód na-

rodowy w 1990 r. miał spaść co najwyżej o 2 procent, a może nawet po pomyślnym przebrnięciu przez pierwszy wstrząs, wzrosłyby za cały 1990 r. prawie o 4 procent. A tu **spadł** aż o 13 procent! Inwestycje miały wzrosnąć, ale akurat ...spadły. Bezrobocie, w najgorszym przypadku miało wynieść przejściowo tylko 0,5 mln., a przekroczyło 1,1 mln., rosnąc szybko nadal. Potem jeszcze, zanim gospodarka zaczęła wychodzić z "szokowej zapaści" w 1993 r., był dalszy spadek dochodu narodowego o 1/4 i produkcji przemysłowej o 1/3, podczas gdy stopa życiowa spadła co najmniej o 1/5-1/4, a dramatyczny wzrost bezrobocia przekroczył poziom 3 milionów.

"Solidarnościowa Polska" zaczęła, co gorsza, zamieniać się w "aferową Polskę", a na dobitkę postępowało bardzo szybkie rozwarstwianie się społeczeństwa, z niebezpiecznie rosnącym marginesem ubóstwa.

Najgorsze, że **nie** praktycznie nie pozostało ze społeczno-gospodarczych i jakżeż mozolnie wynegocjowanych porozumień "Okrągłego Stołu"! W rok po nim stało się oczywiste, że całe przedsięwzięcie było, jeśli nie liczyć pokątnych i podejrzanym "sitwowo-mafijnych ustaleń", wysoce **niepoważną** zabawą, za którą płacił teraz naród, nie cały oczywiście, ale jego większa część!

Na tym nie kończyły się "okrągłostołowe tarapaty".

Ważniejszym nawet od społeczno-gospodarczego był **polityczny** efekt "Okrągłego Stołu".

"Solidarność", zakładając jej **niepodważalną** wiarygodność, rzecz wcale nie taka pewna, mogła w początkowym stadium swojego istnienia nosić "czysto związkowy" charakter. W miarę przemian ustrojowych kraju jednakże, jeśli autentycznych, dłużej już **nie wolno** jej było poprzestać na tym. Z jej łona powinna, bardzo szybko, wyłonić się **jedna i silna** partia polityczna, jak to było z PZPR, która, odchodząc w przeszłość, wyłoniła z siebie SdRP, faktycznie **najsilniejszą** partię polityczną w kraju.

Niestety, do tego nie tylko nie doszło, ale "Solidarność" właściwie "**rozproszkowała**" część sceny politycznej, której nie objęła SdRP i jej przybudówka SLD, Sojusz Lewicy Demokratycznej.

Czy winę za to ponosi Wałęsa, który nie dorósł do zadań w nowej sytuacji, pomijając już kim on jest naprawdę, czy nie dorosła do nich "Solidarność", w końcu związek zawodowy, roszczeniowy i o niezbyt skryształizowanym profilu, to już inna sprawa, gdyż liczą się pewne nieubłagane fakty.

Abstrahując już od specyficznego przypadku KPN, Konfederacji Polski Niepodległej, najstarszej formalnie "niereżimowej" partii w PRL, czy powstałego na ZSL-owskich gruzach PSL, nowopowstające partie, aczkolwiek najczęściej o

“solidarnościowym rodowodzie”, z “Solidarnością” miały **niewiele** wspólnego. Tak było z powstałym w październiku 1989 r. ZChN, Zjednoczeniem Chrześcijańsko-Narodowym, z KLD, Kongresem Liberalno-Demokratycznym, powstałym w miesiąc później, PC, Porozumieniem Centrum, zorganizowanym etapami w maju 1990 r., a wreszcie ROAD, Ruchem Obywatelskim - Akcją Demokratyczną, który powstał w czerwcu 1990 r., aby w grudniu tegoż roku przekształcić się w UD, Unię Demokratyczną (z jej łona, po połączeniu się w kwietniu 1994 r. z KLD, wyłoniła się obecna UW, Unia Wolności, partia zarówno o “solidarnościowym”, jak i pezetperowskim rodowodzie).

Częściowo jest to także prawdą w odniesieniu do powstałej w czerwcu 1992 UP, Unii Pracy, której korzenie sięgają powstałej w 1990 r. SP, Solidarności Pracy, nie mówiąc już o szeregu innych mniej ważnych partiach, stronnictwach i klubach.

Osobny rozdział stanowi BBWR, Bezpartyjny Blok Wspierania reform, partia, nazwana później Stowarzyszeniem BBWR, stworzona w czerwcu 1993 r. na polecenie “solidarnościowego” wtedy prezydenta, Lecha Wałęsy.

Podziały nie ominęły też samej “Solidarności”, zwłaszcza na linii KO-OKP, oraz wewnątrz nich, choć do wiosny 1990 r. było jeszcze jako tako. Pogarszająca się jednakże gwałtownie sytuacja społeczno-gospodarcza, rezultat “planu Balcerowicza”, dramatycznie pogłębiła narastające sprzeczności w “solidarnościowym obozie”. W kwietniu 1990 r. obóz ten podzielił się faktycznie na dwa odłamy, “prorządowy” i “antyprządowy”. Na domiar złego, Wałęsa, którego coraz bardziej życie zaczęło usuwać w cień, windując jednocześnie Mazowieckiego, ocknął się nagle, albo go “ocknięto”, rezultatem czego było rozpoczęcie przez niego “wojny na górze”, z “siekierą w ręku” - jak mówił.

W rzeczywistości, Wałęsa, z inicjatywy własnej, czy raczej czyjegoś polecenia, rozpoczął batalię o urząd prezydencki, który Jaruzelski, przedwcześnie i chętnie, w dzień po tym jak Wałęsa oficjalnie ogłosił swoją chęć jego zdobycia, zgodził się 18 września, 1990 r., “na herbatce u Prymasa”, opuścić go bez problemu (zapewne z polecenia Moskwy).

Kandydatów na jego miejsce znalazło się aż 3-ch: Wałęsa, Mazowiecki oraz “człowiek znikąd”, Stanisław Tymiński.

Urząd Prezydenta, po raz pierwszy w Polsce obsadzany drogą wyborów powszechnych, stał się w rzeczywistości okazją do referendum nad rządami “Solidarności”. A przy okazji, największe boje stoczyły między sobą dwa jej skrzydła - “wałęsowskie” i “mazowieckie”...

Jak wiadomo, wybory prezydenckie z 25 listopada 1990 r. nie dały rozstrzy-

gnięcia, gdyż Wałęsa otrzymał tylko 40 procent głosów, zamiast co najmniej 50,1 procent, Tymiński 23 procent, a Mazowiecki jedynie 18 procent, co wyeliminowało go z biegu do Belwederu.

W II turze z 9 grudnia, Wałęsa co prawda pokonał Tymińskiego, ale przy bardzo **niskiej** frekwencji wyborczej (tylko 53 procent).

Ze strony narodu było to więc ostrzeżenie, że “obóz solidarnościowy” **złe** sobie poczyna i że kiedyś może być jeszcze gorzej. “Lechu”, ongiś prawie bohater narodowy, musiał się sporo natrudzić, żeby wybory w ogóle wygrać. I gdyby nie aktywne poparcie Kościoła, to kto wie czy wygrałby je z nikomu prawie nieznanym Tymińskim.

Rozżalony na wszystkich i wszystko, “narodowy bohater Nr. 2”, Mazowiecki, aktywny ongiś “magdalenkowiec” i pierwszy “solidarnościowy” premier, doznał smrotnej porażki, co najgorsze, z rąk innego “solidarnościowca”, jeszcze lepszego od niego “magdalenkowca” - Wałęsy.

Kiszczak z Jaruzelskim mieli więc powody do zadowolenia. Ich strategia i taktyka rozkładania “nowej władzy”, której byli twórcami, nie tylko **sprawdziła się** na całej linii, ale jeszcze rokowała nadzieje na następne triumfy.

Jakoż i przyszły one wkrótce. Odbyte przedterminowo wybory do Zgromadzenia Narodowego 27 października 1991 r. były faktycznie klęską “obozu solidarnościowego” ze względu na niesłuchanie niską, 43-procentową frekwencję. Co prawda zwyciężyła główna “solidarnościowa partia”, Unia Demokratyczna, ale zdobyła tylko 12,3 procent głosów, ledwie zwyciężając depczając jej po piętach SLD, który zdobył 12 procent. “Solidarność”, która poszła do wyborów samodzielnie, ledwie przekroczyła próg wyborczy, zdobywając tylko 5 procent głosów. Ponadto, w Sejmie znalazło się aż 29 partii, istne “polskie piekło”...

I żeby na tym był koniec. “Obóz solidarnościowy” wdał się w kłótnie i rozróbki sam z sobą, a nade wszystko “solidarnościowy” prezydent Wałęsa, popierając “lewe nogi”, rozpoczął wojnę z “solidarnościowym” premierem Janem Olszewskim, wycofując mu poparcie 28 maja 1992 r., co doprowadziło 4 czerwca do upadku jego rządu. W dzień później, Sejm powierzył misję sformowania nowego rządu Waldemarowi Pawlakowi, przywódcy “niesolidarnościowej” partii, PSL. Pawlak rządu nie sformował, wobec czego, 10 lipca 1992 r. misją utworzenia go obarczono Hannę Suchocką, co prawda członka “Solidarności” od 1980 r., ale także, od 1969 r. SD, “zaprzysiężnionej” z PZPR partii.

“Solidarnościowy” rząd Suchockiej upadł jednakże 28 maja 1993 r. na wniosek... Alojzego Pietrzyka, “magdalenkowca”, wiceprzewodniczącego klubu

poselskiego "Solidarności".

W efekcie, 19 września 1993 r., doszło do kolejnych, przedterminowych wyborów parlamentarnych, w których zwyciężcą był SLD, zdobywając 20 procent głosów, a PSL, dawne ZSL, 15 procent. Obie partie utworzyły następnie koalicję rządzącą (trwającą aż do nowych wyborów, 21 września 1997 r.).

"Solidarność" **nie przekroczyła** 5-procentowego progu i do Sejmu nie weszła.

Kłęska jej powtórzyła się jeszcze raz, w czasie wyborów prezydenckich, gdzie w ich II turze, 19 listopada 1995 r., Aleksander Kwaśniewski, b. aktywista PZPR oraz b. minister PRL, przywódca SdRP i SLD, "magdalenkowiec", przewagę prawie 2-ch punktów procentowych, niespodziewanie **pokonał** Wałęsę, również "magdalenkowca"...

Prawda, "Solidarność" ocknęła się z serii porażek i stworzony przez nią sojusz wyborczy AWS, Akcja Wyborcza "Solidarność", koalicja 40 partii oraz innych ugrupowań, doprowadził ją z powrotem do władzy, ale nie wiadomo na jak długo.

Reasumując, "Okrągły Stół", bez względu na to na ile szczerzy w swoich intencjach, rozpoczął w Polsce proces zmian, których kierunek i finał **nie bardzo** jest jasny.

Czy wobec tego był potrzebny w ogóle?

6. Prawdziwie polsko-polski "Okrągły Stół" - ciągle jeszcze przed nami...

Na postawione w tytule poprzedniego rozdziału pytanie co dał "Okrągły Stół", można odpowiedzieć, że nie tylko nic Polakom nie dał, ale przeciwnie - przyczynił się do powstania sytuacji **negatywnie** ważącej na teraźniejszości, a może nawet przyszłości.

Tak kategoriyczny i jednoznacznie potępiający "Okrągły Stół" pogląd, wydać się może niesprawiedliwy, a nawet z gruntu błędny.

Jak to, co w tym złego, że Polacy, spotykając się przy "Okrągłym Stole", gorzej lub lepiej porozumieli się? W rezultacie tego porozumienia, PRL zniknęła przecież oficjalnie, jako określona forma państwa polskiego, 29 grudnia 1989 r., stając się, podobnie jak dawniej, Rzeczpospolitą!

Co też w tym złego, że zniknęła 30 stycznia 1990 r. PZPR, symbol przynie-

sionego na sowieckich bagnetach obcego polskim tradycjom ustroju, z jego bezpieczeństwa apanażami?

A wreszcie, co w tym złego, że Polacy dobili się demokracji i gospodarki rynkowej, które ich teraz poprowadzą do "świetlanej przyszłości", do znudzenia obiecywanej dawniej, ale do której nijak nie można było dobrać?

Tak, to wszystko prawda, ale jest to tylko **pozorna** prawda. Naród zaś, dla swojej pomyślnej egzystencji, szczególnie taki jak polski, niejednokrotnie ciężko doświadczany przez los, potrzebuje **nie** pozorów, ale rzetelnej prawdy, choćby najbardziej gorzkiej.

I w tym właśnie rzecz, że obecna RP **nie mówi** całej prawdy o tym jak doszło do jej powstania, a co gorsza - czym jest w rzeczywistości.

Niedomówienia, nie wynikają z oszczędności słów, czy niechęci do rozdraptywania gojących się ran. W rzeczywistości, mają one **głębsze** podłoże, którego zatajanie i lekceważenie powinno niepokoić Polaków. Brak bowiem wiedzy o samych sobie, a zwłaszcza o świecie zewnętrznym, który niejednolotnie "ustawiał" dzieje Polaków, to niemal pewnik, że historia **będzie się** powtarzać.

Po pierwsze, czas najwyższy odpowiedzieć na pytanie: **kto** naprawdę był pomysłodawcą i animatorem Operacji "Okrągłego Stołu"?

A więc, powracając do niektórych stwierdzeń wypowiedzianych już w innym miejscu, formalnym pomysłodawcą i animatorem "Okrągłego Stołu", jak i autorem tego określenia, był Kiszczak.

Kiszczak jednakże, choć w PRL w latach 1980-ch druga po Jaruzelskim figura, samodzielnie **nie mógł** wyjść z "okrągłostołowym" pomysłem, a jeszcze mniej zamienić go w czyn. Pomysł tego rodzaju bowiem, zanim ujrzałby światło dzienne, bezwzględnie **musiał** mieć czyjąś sankcję.

Odpowiedź na pytanie czyją, w oparciu o materiały publikowane, jest **nie-możliwa** w obecnej chwili.

Nie ulega jednak wątpliwości, że osobą najbardziej kompetentną w PRL był Jaruzelski. Ale, nie jest też wykluczone, iż Kiszczak musiał mieć **przedtem** zgodę KGB i GRU na wychodzenie z tego rodzaju pomysłami oraz dzielenie się nimi z kimkolwiek w PRL.

Jest też absolutnie **wykluczone**, żeby Kiszczak sam miał takie światoburcze pomysły wobec "towarzyszy radzieckich", jeśli był mu miły własny stołek, a jeszcze bardziej życie.

Jaruzelski z kolei, zakładając samodzielność pomysłu Kiszczaka, najpraw-

dopodobniej powtórzyłby najpierw wszystko co usłyszał rezydentom KGB oraz GRU w PRL, czekając następnie na ich reakcję, zanim "odkryłby się" ze swoją.

W razie pozytywnej reakcji Moskwy, Jaruzelski zapewne postawiłby wtedy kiszczakowski pomysł przed Biurem Politycznym partii, dla zasięgnięcia jego opinii.

Czy sam Jaruzelski z kolei, wpadłby na pomysł wyartykułowany przez Kiszczaka 26 sierpnia 1988 r.?

Coś takiego nie wydaje się możliwe, chyba że miałby polecenie z Moskwy, żeby "sprzedał" jej pomysł jako swój własny...

Pomysł przeprowadzenia Operacji "Okrągłego Stołu" narodził się więc najprawdopodobniej w **Moskwie** i został przekazany "towarzyszom polskim" do szczegółowego rozpracowania oraz wykonania.

Kto w Moskwie mógł wpaść na taki pomysł?

Otóż właśnie. Ponieważ Operacja przypada na "pierestrojkowe czasy", więc szukanie odpowiedzi na pytanie ogranicza się do określonego grona osób.

Autorstwo "pierestrojki", przypisuje się Gorbaczowowi, ale tak naprawdę była ona podobno pomysłem wydzielonych zespołów sowieckich służb specjalnych, jeden pod kierownictwem płk. Władimira Rubanowa z KGB, a drugi Witalija Szłykowa, pułkownika, później generała GRU.

Jeśli jest to prawda, to **nie jest** wykluczone, iż służby te wciągnęły do Operacji "Pierestrojka" także "polskie siostry", których głównym przedstawicielem był Kiszczak.

Cóż to mogła być za Operacja?

Odpowiedź na to pytanie, ze względu na autorów i charakter Operacji, musi być siłą rzeczy hipotetyczna, ale nie pozbawiona podstaw.

W omawianych czasach bowiem, kiedy w pewnym momencie napięcie w stosunkach ZSRR-USA doszło do zenitu, grożąc konfliktem nuklearnym, w którym nie byłoby zwycięzców, w Moskwie (w pewnej mierze dowody na to istnieją), musiały zostać podjęte jakieś "wielkie decyzje" co do dalszej linii postępowania.

Jedna z nich mogła dotyczyć **przejścia** od polityki konfrontacji z USA - do polityki partnerstwa, a nawet "strategicznego sojuszu" w przyszłości.

Druga z kolei, mogła dotyczyć **pozorowanych** kroków rozładujących napięcie, przy jednocześnie bacznym obserwowaniu potencjalnego przeciwnika, jak i przygotowywaniu się do uderzenia go zniemacka w razie stwierdzenia jego nieprzyjaznych intencji. Potencjał wojenny, nuklearny zwłaszcza, tego rodzaju sątrategię w pełni zabezpieczał.

W obu wypadkach jednakże, niektóre radykalne posunięcia, czy to autentyczne czy pozorowane, były tak czy owak konieczne i to nie tylko w samym ZSRR, ale także w całej "wspólnocie socjalistycznej". Ponieważ wśród tych posunięć zdecydowanie Niemiec odgrywało jedną z czołowych ról, więc sąsiadująca z nimi Polska musiała zająć wysoką lokatę w sowieckich planach strategicznych.

Plany te, w **każdej** sytuacji, musiały zawierać element "strategicznego oszustwa" dla uspienia czujności przeciwnika, więc wszelkiego rodzaju przemiany we "wspólnocie socjalistycznej", z "Okrągłym Stołem" w Polsce włącznie, musiały przybrać charakter wojskowo-policyjnych operacji, przeprowadzanych lokalnie, ale dowodzonych centralnie z Moskwy.

I tym wymogiem właśnie należy tłumaczyć fakt, że Operacją "Okrągły Stół" w PRL **nie mogli** kierować żadni "cywile", ale ludzie pokroju Kiszczaka (obok kwalifikacji wywiadowczo-kontrwywiadowczych był on także absolwentem Akademii Sztabu Generalnego w Rembertowie oraz "kursu strategicznego" Akademii Sztabu Generalnego ZSRR, więc jego kwalifikacje wojskowe i w zakresie służb specjalnych nie podlegały wątpliwości).

Na tym nie koniec. Każda tego rodzaju Operacja musiała być odpowiednio "zabezpieczona" w wykonaniu, czyli mówiąc konkretnie - wsparta **siecią agenturalną** dla wyeliminowania wszelkiego rodzaju niespodzianek. Moskwa, rzecz jasna, miała doskonałe rozeznanie w tego rodzaju aktywach istniejących w PRL, uznając zapewne, że są one **w pełni** wystarczające dla pomyślnego przebiegu Operacji. Nade wszystko zaś, miała pełne zaufanie do "towarzyszy polskich", że z zadania wywiążą się celująco. "Stan wojenny" był tego **najlepszym** dowodem.

W każdym razie, przy założeniu takiego scenariusza wydarzeń, do których włączono samego Gorbaczowa, dla przeprowadzenia osobistej lustracji terenu przed "okragłostołową operacją", w wyniku której dał dla niej "zielone światło", rodzi się refleksja bardziej zasadniczej natury.

Mianowicie, władze PRL, rzecz oczywista, bezwzględnie i skrupulatnie **musiały** wykonać postawione im przez Moskwę zadanie. Nie wiedziały też zapewne, jaki jest jego cel ostateczny, ale rozkaz był rozkazem! Czy wykonywały go ochno, czy też ze zgrzytaniem zębów - tego **nie wiemy** do dziś. Na zewnątrz jednak, różni przedstawiciele peerelowskich władz, Operację "Okrągłego Stołu" nie tylko sobie przypisywali, ale jeszcze wmawiali wszystkim, że była ona ich suwerenną ideą, głęboko patriotyczną w swojej treści, a nawet rzekomo antysowiecką w swoim założeniu! Podobne bzdury opowiada też teraz z lubością Jaruzelski i inni jemu podobni na temat "stanu wojennego", który jakoby ... ubiegł

interwencję zbrojną Układu Warszawskiego!

Co opowiadają różni Jaruzelscy jednakże, to jedna sprawa, a druga - to **postawa** polskiej opozycji, a właściwie tylko części kierownictwa "Solidarności", tej z Wałęsą na czele.

Czy opozycja **musiała** brać udział w wygotowanej w Moskwie "okrągłostołowej operacji"?

Dlaczego też usiadła do stołu z człowiekiem, co do którego nie miała chyba **wątpliwości kim** był naprawdę? A jeśli miała, to **co** myśleć o takiej opozycji? Czy była dziecięco naiwna, a w takim przypadku **nie była** Polakom do niczego potrzebna, czy jeszcze coś innego?

W przypadku chodzenia opozycji na pasku władzy, z tytułu jej agenturalnych powiązań, konkluzja może być tylko jedna: zasiadanie przez taką "opozycję" do stołu ze swoimi mocodawcami jest po prostu **zdradą narodową** i niczym innym!

W przypadku zaś niedojrzałości opozycji do reprezentowania interesów narodowych, czy niemożności poradzenia sobie z manipulowaniem jej przez władze, konkluzja znowu jest wtedy jedna: branie się przez nią w takiej sytuacji za zadania, do których nie dorosła, jest **karygodną** nieodpowiedzialnością, wymagającą potępienia!

Po drugie, odrzucając nawet wersję moskiewskiego autorstwa "Okrągłego Stołu", pozostaje jeszcze wersja rodzima.

W bardzo złożonej polskiej sytuacji, nienormalnej od momentu narodzenia się PRL, jakiegokolwiek próby uczynienia jej normalnym państwem wymagały różnorodnych działań bądź to przez same władze, bądź przez opozycję, bądź wreszcie przez obie strony wspólnie.

"Okrągły Stół" **był** próbą takich wspólnych działań.

Władze, które je zainicjowały, uczyniły to w taki sposób jednakże, że z góry można było je posądzać o **nieszczerość** intencji. Nie w stosunku do swoich "okrągłostołowych współbiedniaków", ale tej części narodu, która była **autentycznie** opozycyjna wobec istniejących porządków.

Dlaczego, na przykład, w sprawie tak zasadniczej, jak wyciąganie przez władze ręki do "zgody narodowej", Jaruzelski intencji takiej **nie obwieścił** osobiście, tylko posłużył się Kiszczakiem, super-policjantem?

W grudniu 1981 r. Jaruzelski jakoś zdobył się na publiczne wystąpienie, ogłaszając "stan wojenny", a nie mógł zdobyć się na żadną publiczną deklarację?

Ponadto, dla uwiarododnienia takiego kroku, władze powinny najpierw dokonać **zmian** w swoich szeregach, usuwając z nich właśnie Jaruzelskich i Kiszczaków!

Władze **nie zadały** sobie jednakże nawet tak minimalnego trudu. Przeciwnie, zabrały się za "nową robotę" nie tylko w starych rękawiczkach, ale jeszcze postawiły warunki wstępne "porozumieniu narodowemu", które ich niedoszły partner przyjął.

Po trzecie, sprawą o pierwszorzędym znaczeniu, przy rozpoczynaniu "dialogu narodowego", był **skład** jego uczestników.

O władzy już wiemy, wystąpiła w starych szatach i używała starego języka, choć zawierającego niektóre nowe elementy, aczkolwiek jedynie kosmetycznego charakteru.

Powrót do dwuizbowego parlamentu, urzędu prezydenckiego, wprowadzenie zmian w ordynacji wyborczej, czy niezbyt jasnego "pluralizmu związkowego", z czym władze wyszły, było przedsięwzięciem **nie wymagającym** żadnej "zgody narodowej". Zmiany tego rodzaju mogły przeprowadzić **bez** udziału opozycji.

Pozostawała zatem sprawa drugiej strony, opozycji.

W momencie wychodzenia przez władze z ideą "Okrągłego Stołu", mniej lub bardziej zorganizowaną opozycją, o niejasnym zresztą statusie i profilu, gdzie "podziemie" przeplatało się z "nadziemiem", była **jedynie** "Solidarność".

Czy jednakże była to **dostatecznie** przeciwważna siła do stawiania w szranki z władzą? Czy wiedziała ponadto **czego** naprawdę chciała?

Pomijając już ewentualne "tajnopajęczynowe więzy" jej kierownictwa, w przypadku których dialog był zbrodniczą farsą, kwestią o **zasadniczym** znaczeniu były cele "Solidarności" oraz środki ich realizacji.

Kiszczak, co należy jeszcze raz przypomnieć, zaproponował formalnie dialog **nie** "Solidarności" przeciw, ale bliżej nieokreślonym "środowiskom społecznym i pracowniczym". Postawił też podstawowy warunek wstępny, którym było **przestrzeganie** przez uczestników dialogu "istniejącego porządku konstytucyjnego".

A przecież w Polsce chodziło właśnie o **zmianę** tego porządku!

"Solidarność", przyjmując ten kiszczakowski warunek wstępny, automatycznie postawiła się w roli **obrońcy** istniejących porządków ideologicznych, politycznych, społeczno-gospodarczych, wojskowych, "tajnopajęczynowych" oraz półniepodległościowo-półsuwerennych!

Czy nie rozumiała na co się zgadzała, nie chciała rozumieć, czy może **nie mogła** wyplatać się z "tajnopajęczynowych pęt", w które się uwikłała?

Jeśli to ostatnie było tego powodem, to zasiadanie przez "ludzi "Solidarności" - jak to określił Kiszczyk - do "Okrągłego Stołu" było **nie tylko** tragedią organizacji, którą "ludzie" ci reprezentowali, ale polską tragedią narodową! Tragedią tym większą, że owi "ludzie" nadal uchodzą za bohaterów narodowych...

Po czwarte, Kiszczyk wysunął jeszcze inny warunek wstępny - dialog **wyłącznie** z "konstruktywną opozycją". Opozycja ta, jak to scharakteryzował, wspólnie z władzami uczestniczyłaby we wszystkich jej, jakoby "reformatorskich", poczynaniach.

Inaczej dialogu miało nie być.

"Solidarność", z czysto prawnego punktu nie będąc nawet stroną uprawnioną do prowadzenia negocjacji i sygnowania swoim podpisem ewentualnych porozumień, gdyż jej powtórna rejestracja nastąpiła dopiero po "Okrągłym Stole", kiszczakowskie warunki **przyjęła** bez sprzeciwu.

Co gorsza, "Solidarność" **zgodziła się** też na wmówiony jej status "konstruktywnej opozycji"! W sytuacji akceptowania przez nią warunków wstępnych Kiszczyka, było to **równoznaczne** z jej postawieniem się w roli kolaboranta władz!

Normalnie, opozycja powinna być opozycją, gotową w każdej chwili do przejęcia władzy. Stąd też przypinanie jej łatki "konstruktywności", jak w przypadku "Solidarności", czemu zdecydowanie nie sprzeciwiła się, postawiło ją w **podejrzanym** świetle. Opozycja "konstruktywna" i "odpowiedzialna", to przecież **nie** jedno i to samo! Czym bowiem jest ona naprawdę, zależy także od tego **czym** jest władza. A ponieważ władze PRL uznały się same za "konstruktywne", więc tego samego żądały od opozycji! Jednocześnie **nie przyznawały** jakby jej istnienia, jako że słowo "Solidarność" nie mogło im przejść przez gardło!

"Solidarność", niestety, akceptowała **wszystkie** warunki wstępne władz, byle tylko dorwać się do dialogu, bądź to z ich polecenia, z własnej naiwności, bądź wreszcie w nadziei na okruchy z pańskiego stołu...

Zalóżmy jednak, że tak nie było i "Solidarność", a ściślej Wałęsa, wraz z wykluwającą się jego "drużyną", taktycznie tylko akceptowała warunki wstępne władz, podczas gdy swoje cele strategiczne skrzętnie ukrywała, czekając tylko na moment skoku im do gardła.

Cóż to były więc za cele, zakładając ich istnienie?

Z tego co publicznie wiadomo, żadnych celów obalania władzy i zmiany

ustroju "Solidarność" nigdy **nie miała** i nie chciała mieć. Za słaba była bowiem na to, nawet w 1981 r., kiedy to była o wiele silniejsza, a co dopiero mówić potem.

Żadnych zaś poufno-konspiracyjnych celów nie miała, gdyż o poufności w organizacji niewojskowej i faktycznie niepolitycznej, poważnie mówić nie można, podczas gdy zabawa "Solidarności" w konspirację, a raczej "konspirę", była przecież dziecinadą, aczkolwiek miejscami nie pozbawioną poświęceń.

"Solidarnościowa opozycja", jawnie i niejawnie, słowem **nie wspominała** o półniepodległości i półsuwerenności Polski, sprawie przecież wówczas czołowej! W czasie "Okrągłego Stołu" **nie zapytała** też władz jak wyglądały "sojusznicze stosunki polsko-radzieckie", jaka była rola PRL w Układzie Warszawskim oraz sił zbrojnych w państwie, a nade wszystko sił bezpieczeństwa, co dramatycznie ujawniło się w czasie "stanu wojennego", kiedy to siły te postawiły się ponad rządzącą partią, rzecz niesłychana w "realnym socjalizmie"!

O **czym** więc taka "konstruktywna opozycja", nie podnosząc tych spraw, chciała rozmawiać z władzą?

Powinna, ale tego też **nie uczyniła** przecież, postawić ze swojej strony tylko jeden warunek wstępny - prawne zalegalizowanie "Solidarności" zanim usiądzie do dialogu.

Czy "Solidarność" nie mogła, skoro już tyle czekała, uzbroić się jeszcze trochę w cierpliwość i wyglądać lepszych czasów?

Nie czyniąc tego, a jednocześnie podpisując osiągnięte porozumienia, w dodatku imiennie jeszcze, a **nie** jako instytucja, postąpiła faktycznie nielegalnie, a co gorsza - **skompromitowała się** tym samym jako przewodnia siła patriotycznej części narodu!

"Solidarności" **nie wolno** też było zgadzać się na żadne "mniejszościowe kwoty" w Sejmie, czyli nawet nie na półwolne wybory, a tylko w niecałej 1/3-ciej!

Demokracja jest albo demokracją, albo **nie ma** jej wcale! A że potem, dopiero w październiku 1991 r., doszło do wolnych wyborów do Zgromadzenia Narodowego, to już zupełnie co innego. Wałęsa ze swoimi "okrągłostołowymi ludźmi" nie może przecież udowodnić, że tak to w Magdalence uzgodnił, ale w międzyczasie nie ujawniał tego...

Po piąte wreszcie, to **co** konkretnie "solidarnościowo-opozycyjna strona" załatwiła w czasie "okrągłego Stołu"?

Sprawy polityczne były załatwione, z tego co wiadomo, jeszcze **przed** jego spotkaniem. Władze, mając "swój" Sejm, mogły przeprowadzić każda konieczną

ustawę przywracającą urząd prezydencki, Senat, czy nowelizującą ordynację wyborczą, jak też wszystko inne, co uznałyby za celowe.

Niemniej jednak, jak się okazało, "konstruktywna opozycja" jakoś przeoczyła sprawę obsady urzędu prezydenckiego, a potem została zmuszona do akceptacji Jaruzelskiego na to stanowisko.

Faktu uczestniczenia w jakiejś koalicji rządowej z ówczesną władzą nawet nie dyskutowała, a już zupełnie nie było mowy o tym, że miałyby objąć rządy.

Nie było też żadnych uzgodnień, ani nawet dyskusji, odnośnie zmian ustrojowych, a co najwyżej dzielono włos na cztery, przy okazji dyskutowania takich czy innych reform, mających udoskonalić już istniejące porządki.

W konkretnych sprawach społeczno-gospodarczych, opozycja była nawet bliżej stanowiska władz, niż OPZZ, faktyczna część władzy!

Czym więc tłumaczyć zjedzenie przysłowiowej żaby, skoro było to, co **miało i tak być?**

"Pierestrojka" w wydaniu polskim, przybrała charakter "solidarnościowej rewolucji". Jak to ujawnił po latach gen. Witalij Pawłow, w swojej wydanej w Warszawie w 1994 r. książce pt. "Byłem rezydentem KGB w Polsce", Moskwa już dawno odkryła, że główną siłą w podopiecznym kraju byli robotnicy. Tym też zapewne należy tłumaczyć, że robotników traktowano mimo wszystko z taryfą ulgową, choć nie przeszkadzało to "władzy ludowej" otwierać do nich ogień od czasu do czasu. Najprawdopodobniej też, mając jak zwykle dalekosiężne plany, sowieckie służby specjalne w Polsce, wspomagane przez ich "rodzime siostry", eksperymentowały z "alternatywnymi siłami", które kiedyś mogłyby zastąpić rządzącą PZPR. Dlatego też tolerowano, a może nawet zachęcano do działań, różne "wolne związki zawodowe", a nawet lewicowy KOR, Komitet Obrony Robotników, czy wreszcie "Solidarność". Moskwa przecież, a nie kto inny, powstrzymywała władze PRL od zduszenia siłą strajków latem 1980 r. i tylko za jej zgodą "Solidarność" mogła narodzić się i trwać przez 16 miesięcy, bacznie przez nią obserwowana. Widocznie coś jednak poszło nie po jej myśli, a w rezultacie tego armię oraz siły bezpieczeństwa uznała za pewniejszą od robotników "siłę alternatywną", przerywając zabawę z "Solidarnością" wprowadzeniem "stanu wojennego". Możliwe też, że wtedy jeszcze nie miała jasności co do celowości sięgnięcia do "pierestrojki". Na wszelki wypadek jednak, Moskwa **nie pozwoliła na całkowite zniszczenie "Solidarności"**, co przecież władze PRL mogły łatwo uczynić. Mogła kiedyś przydać się jej jeszcze...

A kiedy nadeszła "pierestrojka", to istotnie spadła jej jak z nieba!

Od początku 1988 r., zaczęto w Polsce podgrzewać "rewolucyjne nastroje" i

na potęgę stawiać "Solidarność" na nogi, poszturchując ją oczywiście przy okazji, żeby ją lepiej ocucić...

"Solidarnościowa rewolucja" miała być przecież "pierestrojką" w Polsce, przekazaniem władzy "nowym siłom", od lat rozeznany i spenetrowany. Stąd też wzięła się Operacja "Okragły Stoł", kontrolowana "solidarnościowa rewolucja", a nade wszystko **bezkonfliktowe** przekazywanie władzy tym siłom.

W tym specyficznym konglomeracie "operacja-rewolucja", w bezkonfliktowym przekazywaniu władzy, "miękkim lądowaniu" starych władz na nowych pozycjach, rolę **szczególną** odegrał Wałęsa. Jego windowanie w górę, kiedy szeregowej "Solidarności" czyniono jeszcze różne wstręty, było aż nadto widoczne.

Wałęsę zresztą, zawsze traktowano bez porównania **lepiej** od jakiegokolwiek czołowego działacza "Solidarności". W czasie montowania Operacji "Okragły Stoł", nie mówiąc już o okresie po jej rozpoczęciu, autorytet Wałęsy odbudowywano już w przyspieszonym tempie.

I dzięki Wałęsie głównie, doszło do "Okragłego Stołu" oraz takiego, a **nie** innego jego finału.

Władze, zanim hojnie go za to wynagrodziły, miały dla niego jeszcze inną misję, ważniejszą nawet od tych z przeszłości.

Pozostawiając go chwilowo w Gdańsku, poza strukturami tworzących się "nowo-starych" władz, wkrótce już posłały go na wojnę wałęsowsko-solidarnościową, albo jak kto woli - wałęsowsko-polską. Po wojnie jaruzelsko-polskiej, Polacy znów mieli nową polsko-polską wojnę... Co prawda, obyło się tym razem bez ofiar i innych prześladowań, ale Wałęsa, z okrzykiem "nie chcem, ale muszem!", swoją wojną narobił szkód równych tamtej. Nadzieję narodu na zmianę na lepsze - spotkał zawód. "Solidarnościowa wojna domowa" **zaprząściła** szanse prawdziwych i dogłębnych przemian w Polsce. Peerelowska "skandaliczna dyktatura ciemniaków", jak władzę Gomułki nazywał Stefan Kisielewski, czego już nie mówił o władzy jego następców, zastąpiona została nie nową dyktaturą co prawda, ale przecież władzą ciemniaka...

A szkoda, wielka szkoda, gdyż Polska, wchodząc w nowy etap swojej historii, potrzebowała wielkiego autorytetu, człowieka bez skazy, poza wszelkimi podejrzeniami, a nade wszystko światłego, z którego przykład braliby wszyscy jej obywatele, a ci młodzi, nadzieja narodu, przede wszystkim.

Świat zewnętrzny, którego wyobraźnię Polska w pewnym momencie podnieciła, też chciał zobaczyć męża stanu, który dorównywałby jego własnym, czy w wielu przypadkach ich przewyższał. Kraj, który nie może imponować swoją go-

spodarką, czy siłą militarną, albo oboma naraz, musi przynajmniej imponować erudycją i kulturą swoich przywódców. Wałęsa, z oczywistych względów, takim polskim przywódcą nie mógł być, a winien temu jest "Okragły Stół".

Reasumując, lepiej stałoby się, gdyby **żadnego** "magdalenkowego stołu" nie było. Polskę, podobnie jak inne kraje "wspólnoty socjalistycznej", jakieś zmiany, prawdziwe lub nie, lepsze lub gorsze, czekały tak czy owak.

Stało się jednak inaczej i widowisko odbyło się, a przy okazji stworzyło "sitwowe układy", z których nijak naród nie może się wyplątać.

Czy wobec tego potrzebny jest jakiś nowy, tym razem o szczerych intencjach, "polsko-polski stół", byle tylko **nie** okragły, gdyż ten wywołuje złe skojarzenia?

Zresztą, tamten "magdalenkowy" **nie był** w rzeczywistości okragłym, tylko "kantowanym stołem", ale nazwa "okragłego" przylgnęła do niego i jakiś nowy stół niech lepiej nie sięga do tamtego, kojarzącego się z "magdalenkowym"...

A ten "magdalenkowy", niech idzie sobie w powszechne zapomnienie, choć lekcji jego, niektórzy przynajmniej, powinni się **pilnie** uczyć.

Kto bowiem może zaręczyć, że już nigdy nie przydadzą się?

"Pierestrojka" jeszcze nie dobiegła końca i **nie wiadomo** jaki będzie jej finał. Dopóki Moskwa ma do dyspozycji monstrualny potencjał wojenny, finał uczyni jakim zechce i **nikt** jej w tym nie przeszkodzi.

Polski odcinek "pierestrojki", "solidarnościowa rewolucja", w jej "okragłostołowym wydaniu", też jeszcze **nie dobiegła** końca. Jej finał jest **również** nieznanym. Przemiany zaś, które w międzyczasie za sobą pociągnęła, doszły co najwyżej do półmetka i **nie ma** pewności czy pójdą do przodu, czy też cofną się na sygnał z Moskwy.

"Tajnopajęczynowe" układy natomiast, jakżeż decydujące o polskich losach, te odziedziczone z przeszłości i te tworzone obecnie, istnieją przecież nadal i stąd **wszystko** jest jeszcze możliwe. Tym bardziej, że do dyspozycji mają, obok wojska, policji oraz UOP, także liczne i uzbrojone "firmy ochroniarskie", a nade wszystko gangsterskie podziemie, które wykona **wszystko** co się jemu rozkaże...